



Ożeń się w Białymstoku
str. 3

Gdy w głuchej puszczy słysząc jazgot pił
str. 4-5

Jan Brzeski: NASZA MAŁA ...INHALACJA
str. 4

Charlie Chaplin na przesłuchaniu
To się mogło zdarzyć tylko w Ameryce
str. 5

Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

MAGAZYN Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 61 (11 056) Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 13.03.1987 r. Nakład. 235.000 Cena 12 zł



Wiadomości dnia

Cwiczenia „Opal-87”
WARSZAWA — Od 9 bm. na północno-zachodnim obszarze kraju, w rejonie miejscowości Łobez-Recz-Więbork-Chojnice, trasa jednostronna, wieloszczelowa, dwukierunkowa, z wyłączeniem ruchu pieszych i rowerzystów. Wzrosty 100-120 cm. Wzrosty 100-120 cm. Wzrosty 100-120 cm.

E. Szewardnadze w Wietnamie
HANOI — W odwiedziny do oficjalnej wycieczki przyjechał minister Spraw Zagranicznych ZSRR, EDUARD SZEWARNADZE. W towarzystwie sekretarza generalnego KC KPW, NGUYEN LINHA.

Podróż Ceausescu
DELHI — Prezydent Rumunii, NICOLAE CEAUȘESCU, stojący na czele delegacji rumuńskiej, przybył wczoraj do Bangladeszu.

Zebranie kół poselskiego PKZS
WARSZAWA — 12 bm. w gmachu Sejmu odbyło się posiedzenie kół poselskiego PKZS z udziałem przedstawicieli kół poselskich z całej Polski.

Tragiczna nauka nie poszła w las
Dwie siostrzane jednostki promu „Herald of Free Enterprise”, który zatonął w porcie Zeebrugge zostają wycofane z eksploatacji. W tym czasie w porcie Zeebrugge zostają wycofane z eksploatacji.

Jutro w „Gazecie”
„Na ubiegłorocznym sylwestrowym balu przypadkowo podłączyłam pewną rozmowę. Wynikało z niej, że przyzwoicie białostockiego „Białego” rysuje się raczej czarno... Koniunktura na srebrze skończyła się kilka lat temu. Ludzi nie interesowała już była srebra pełniaca rolę lokaty kapitału, tylko artystyczna jej obrobka. Ale ośmiozakładowy kombinat zupełnie nie czuł się przygotowany do schłabania wyrafinowanym gustem”

ROZWÓD Z „POLSBREM”
„Szkola rzeczywistości potrzebuje spokoju, ale też czas najwyższy aby zrozumieć, że zmiany muszą być przeprowadzone, zwłaszcza programowe. Żyjemy przecież w czasach ustawicznego przemian, lawinowego narastania informacji i nowych określeń, rozwoju techniki. Najbardziej niepokoi stan w mieście”

OŚWIATA
OTWARTA NA WSPÓŁCZESNOŚĆ
„Nie szukam także bogactwa i urody, lecz kogoś kto potrafi mnie zrozumieć, nada memu życiu sens, zaufa mi. Cóż mogę ofiarować tej jednej, jedynej? — To co moim zdaniem jest w życiu najważniejsze — szczęśliwą drogę przez dalsze wspólne lata — Henryk”

POCZTA NATALII

Uczelnie na miarę XXI wieku

INFORMACJA WŁASNA

Jak będzie wyglądało szkolnictwo wyższe u progu kończącego się wieku? Czy powstaną nowe kierunki i specjalności? Ile będziemy kształcić młodzieży i jakimi metodami? Na jakich badaniach skoncentrują się naukowcy?

Te problemy są punktem wyjścia do opracowania dokumentu, pod nazwą „Program szkolnictwa wyższego do roku 2000”.

Potrzeba jego powstania została zapisana w uchwałach X Zjazdu PZPR i XXIV Plenum KC oraz II Kongresu Nauki Polskiej.

Przed szkolnictwem akademickim stawia się coraz większe zadanie. Jego poziom bowiem musi odpowiadać zarówno współczesnym, jak i przyszłym wymaganiom z

chodzących zmian naukowo-technicznych.

Nie podlegającym dyskusji jest stwierdzenie, iż sposób kształcenia młodzieży oraz potencjał naukowo-badawczy w uczelniach będą w dużym stopniu decydować o rozwoju społeczno-gospodarczym kraju. To, co się dzieje w politechnikach, uniwersytetach, akademiach medycznych jest sprawą obchodzącą nas wszystkich, całe społeczeństwo.

Program rozwoju szkolnictwa wyższego posłuży do o-

kreślenia modelu systemu edukacji narodowej na nadchodzące lata. Podstawę jego stanowić będą projekty opracowane przez poszczególne uczelnie. Powstaną one również w naszym środowisku.

Wynika z nich, iż białostockie szkolnictwo wyższe czeka dość dynamiczny rozwój. Wzrośnie liczba studentów, zwłaszcza w Filii UW i Politechnice. Przybędą nowe kierunki nauczania. W samej Filii do 2000 roku ma powstać dziewięć dodatkowych specjalności, zaś w PB planowane jest powołanie kierunku geologii i geologii. Młodzież studiowałaby zatem na sześciu wydziałach.

ciąg dalszy na str. 2



Nad lasem nie ma dachu

INFORMACJA WŁASNA

Ocenie wykonania zadań gospodarczych w ub.r. oraz założen planu techniczno-ekonomicznego na bieżący rok poświęcona była wczorajsza narada w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Białymstoku.

Uczestniczyli w niej szefowie nadleśnictw i przedsiębiorstw, sekretarze podstawowych organizacji partyjnych i przewodniczący związków zawodowych, kierownik Wydziału Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej KC PZPR — Kazimierz Grzesiak, sekretarz KW PZPR — Włodzimierz Kołodziejuk, wiceminister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — Kazimierz Dunał.

Rok 1986 był ostatnim rokiem likwidacji skutków klęsk

większość w 100 proc. Na plan 1,4 mln m sześć, grubizny, pozyskano 1,440 mln. Zalesiono 3710 ha, zaś prace pielęgnacyjne wykonano na 37 tys. hektarów. W osadach leśnych przybyło 135 mieszkań, a także ponad 22 km dróg. Powstały nowe obiekty gospodarcze.

Zła tradycja staje się natomiast niedostateczną realia

ciąg dalszy na str. 2

Po radzieckie próbie atomowe

Jak podaje agencja TASS, 12 marca 1987 r. o godzinie 5.00 czasu moskiewskiego w ZSRR na poligonie wojskowym w rejonie Semipalatyńska przeprowadzono podziemny wybuch atomowy o sile do 20 kiloton.

Doświadczenie zostało przeprowadzone w celu udokona-

lenia techniki wojskowej.

Związek Radziecki został zmuszony do dokonania drugiego w ciągu ostatnich pięciu lat roku wybuchu nuklearnego — pisze komentator po-

ciąg dalszy a str. 2



W Muzeum Plakatu w Wilanowie otwarto wystawę najlepszych 150 plakatów spośród 600 przysłanych z 40 krajów do Paryża. Gdzie reprezentowane były 15-tysięcznej publiczności. Najlepsze prace ma okazję obejrzeć obecnie polska widownia.

CAF — W. ROZMYŚLÓWICZ

DIALOG NA RACJE

Patriotyczny Ruch Odrodzenia Narodowego ma za sobą czteroletnie doświadczenia, które w mniejszym lub większym stopniu wyzwały w społeczeństwie różnorodne refleksje. Mają one służyć dalszemu, mądre ukierunkowanemu rozwojowi ruchu.

Wokół tych spraw rozwija się nasza redakcyjna dyskusja, w której uczestniczą: kierownik Wydziału Ideologii i Propagandy WK Stronnictwa Ludowego w Suwałkach — HENRYK BOGDAN, „Gazeta Współczesna”: — PRON dopracował się dotychczas wielu niekwestionowanych osiągnięć na płaszczyźnie dialogu i porozumienia narodowego. Mimo to jego formuła działania budzi w społeczeństwie wiele kontrowersji co do autentyczności i samodzielnego zarowno wśród sygnatariuszy jak i wśród indywidualnych uczestników

ruchu. Co państwo sądzą o tych opiniach? Eugeniusz Czykwin: — Przypominam sobie dyskusję, która odbyła się w redakcji „Gazety Współczesnej” cztery lata temu. Mówiliśmy o motywach swego przystąpienia do ruchu, dominowała też wtedy troska o losy państwa i narodu. Obecnie sytuacja jest diametralnie inna. Nie mówimy już o zagrożeniach podstawowych spraw społecznych, lecz o wielu codziennych problemach, które wymagają rozwiązania. Do takich problemów zaliczam przeciwdziałanie deforma-

Poszukujący Reagujący Otwarci Nieobojejni

cjom moralnym. Cała dyskusja przed I Kongresem i pod jego hasłem odrodzenia moralnego. Po czterech latach nie możemy, niestety, powiedzieć, że osiągnęliśmy coś, co nas satysfakcjonuje. Wzrosty alkoholizmu. Podwyższone ceny alkoholu. Handel powołany sobie ograniczenia sprzedaży przestępnie-

ciąg dalszy na str. 3

Red. Stanisław Kul'owski wśród laureatów

Scalanie wartości

Rozstrzygnięto pierwszy konkurs na reportaż o nagrodę i medal im. Wojciecha Kętrzyńskiego pod hasłem „Scalanie wartości”, zorganizowany przez redakcję „Krajobrazów”. Krajową Agencję Wydawniczą, Wydział Kultury i Sztuki, UW i RW PRON w Suwałkach, Suwałskie Towarzystwo Kultury oraz Stowarzyszenie Wisła — Odra.

Po zapoznaniu się z nade- stającymi pracami jury w składzie: Dobrosław Kobelski (przewodniczący), Krystyna Goldbergowa, Stefan Kozicki, Aleksander Równicki, Marek Starczewski, Ireneusz Sewastjanowicz, Benedykt Zasłona, Alicja Zatrzybówna, Elżbieta Łagunioneł (sekretarz) posta-

nowilo nowe przyznawanie nagród głównych. Trzy równorzędne nagrody drugie otrzymali Jan Dziadul z „Magazynu Hutniczego” za pracę „Stawiam na Polskę”, Karol Jackowski z „Kultury” za reportaż „A ja nie wyjadę” i Grażyna Miklaszewicz z „Krajobrazów” za „Przeprowadzkę”. Do Jana Dziadulę trafił również medal im. Wojciecha Kętrzyńskiego.

Dwie nagrody trzecie przy- padły Bożenie Dunat z „Krajo- obrazów” za tekst „Bohater” i naszemu koledze z suwał- skiego oddziału „Gazety Współczesnej” — Stanisławowi Kul'owskiemu za pracę „Gdzie Bóg już tylko dwa razy umiera”.

ciąg dalszy na str. 2

„Perfect” wraca na estradę

Menażer popularnego zespo- łu rockowego „Perfect” poinformował, że dobiegają końca rozmowy dotyczące ponownego pojawienia się tej grupy na estradzie. Na razie Grzegorz Markowski, Zbigniew Holszys, Andrzej Urny, Andrzej Nowicki i Piotr Szukalski dadzą tylko jeden koncert, który odbędzie się 1 kwietnia w gdańskiej hali „Olivia”. Przypomina w jego programie swoje największe

przeboje oraz wykonają kilka premierowych utworów. Warto przypomnieć, że „Perfect” pojawił się po raz ostatni na estradzie w lipcu 1983 r. Był wówczas u szczytu popularności (w ciągu 2 lat sprzedano 2 mln jego płyt, zaś 1 koncert grupy ścigał 30 tys. widzów) i nieoczeki- wanie przestał istnieć. Głównym tego powodem były róż- nice zdań między członkami grupy nt. kierunków jej mu- zycznego rozwoju.

Samobójczy pakt

4 nastolatków z Bergen- field, 25-tysięcznego miastecz- ka odległego 10 km na zachód od Nowego Jorku, popełniło zbiorowe samobój- stwo, zatruwając się w zamk- niętym w garażu samochodzie tlenkiem węgla.

Młodociągni desperaci, w wieku od 16 do 19 lat, uru-

chowili silnik samochodu po- zostawiając na przednim sie- dzeniu informacje na kawał- ku papieru pakowego. Wyni- kało z niej, że chcą być zło- żeni we wspólnym grobie. Thomas Rizzo, Thomas Olton oraz siostry Lisa i Cheryl Burress, nie wyjaśnili jednak motywów swego kroku. (PAP)



DZIS — bezchmurnie, tem- peratura maksymalna od -1 do -3 st. C, minimalna od -16 do -18 st. C. Wiatr słaby, z kierunków północnych. JUTRO — bez zmian. IMIENINY: Bożeny, Krystyna.

Nad lasem nie ma dachu

ciąg dalszy ze str. 1

zaczyna zadać w lasach niepaństwowych. Nie jest to wyłączenie wina pracowników tej branży. Bez pomocy terenowej administracji, wsparcia społecznego i właścicieli tych obszarów, zaniedbania mogą utrzymać się nadal.

Przedstawiciel związku zawodowego z Nadlesnictwa w Rucie (woj. białostockie) mówi o niskich zarobkach pracowników leśnictwa w naszym regionie. Przeciętna płaca jest tu niższa o cztery tysiące od średniej krajowej.

Nad lasem nie ma dachu — kontynuował temat przedstawiciel Nadlesnictwa z Suprasla. — Praca jest ciężka, jeśli stawki nie wzrosną to... sami stanemy do wyrębu...

O niskich płacach mówili też związkowcy z woj. suwalskiego. Ich zdaniem szwankuje zaopatrzenie w odcień ochronny.

Na rozbudowę biurokracji skarżyli się też pracownicy Nadlesnictwa w Żodni (woj. białostockie). M.in. obwiniają bardzo skomplikowany system planowania. Za dużo jest różnych wskaźników, gmatwających sprawę. Dyskuterzy zgłaszali też wnioski pod adresem władz centralnych o zwiększenie zaopatrzenia w maszyny i sprzęt.

oraz części zamienne. Duży kłopot sprawia sposób limitowania paliwa. Przyszedł się kwartał, rozlicza się za każdy miesiąc osobno. Podczas mroźnego stycznia stało 70 proc. samochodów ciężarowych gdyż krzepi olej, nadrobienie zaległości w lutym było utrudnione z powodu niemożności korzystania ze styczniowego paliwa.

Problem potrzeby ochrony lasów poruszył prof. Sokółowski z IBL w Białowieży. Zaniepokoił go fakt przeciągania się do ok. sześciu lat prac urzędniczych w niektórych nadlesnictwach. Utrudnia to racjonalną gospodarkę. Profesor akcentował znaczenie prawidłowych prac pielęgnacyjnych, co w efekcie wzmacnia odporność drzewostanów. Podlegają one bowiem ujemnym wpływom toksycznych związków emitowanych przez przemysł. Dotyczy to również Puszczy Białowiejskiej, w której — według niektórych ekspertów — ok. 40 proc. świerków przejawia znamiona uszkodzeń, na razie niedużych. Trzeba jednak o tym pamiętać, że przemysł może w pewnym momencie stworzyć sytuację klęski, jak w Sudetach...

O potrzebie nasilenia działań pielęgnacyjnych a także zalesień oraz tzw. turystyce leśnej i gospodarce w parkach narodowych mówili

przedstawiciele władz wojewódzkich z Białegostoku i Suwałk.

Tow. K. Grzesiak przekazał serdeczne podziękowania za dobrą pracę zalogom wszystkim nadlesnikom. Poinformował też zebranych o pracach nad ustawą dotyczącą gospodarstwa leśnego, które rozstrzygnie wiele poruszanych na naradzie problemów. Uchwała Rady Ministrów w sprawie zagospodarowania ziem wypadających z uprawy stworzy warunki ekonomicznego zainteresowania.

— Aby poprawić zarobki — mówił K. Grzesiak — konieczne jest podnoszenie efektywności ekonomicznej przedsiębiorstw. Wpływa na to m.in. zamierzona obniżka opodatkowania nadleśnictw, pozostawienie amortyzacji na ich rozwój...

Leśnictwo od roku jest włączone do resortu rolnictwa. Integracja ta, wbrew uzasadnionym obawom, przyniosła korzyści — mówił naczelny Dyrektor Lasów Państwowych — Ryszard Dziuk. Dokonał on szczegółowej oceny realizacji zadań w OZPL. Chociaż ocena ta jest pozytywna, zwłaszcza ogromny wysiłek włożony w likwidację skutków klęski, to jednak nie pominał słabszych stron gospodarki leśnej, m.in. niewielkie wykorzystanie środków transportu i maszyn, niepełna realizacja dostaw surowca do zakładów przemysłowych, niskie płace (robotnicy otrzymują najniższe stawki w branży).

Mówca poinformował też o planach zwiększenia zalesień. W ciągu najbliższych 25 lat zamierza się zalesić ok. 770 tys. hektarów. (dz)

Konferencja Episkopatu Polski

W dniach 10 i 11 bm. obradowała w Warszawie 219 konferencja plenarna Episkopatu Polski. Obradom przewodniczył kardynał Józef Glemp, prymas Polski.

W komunikacie stwierdza się m.in., iż biskupi omówili znaczenie II Krajowego Kongresu Eucharystycznego, który odbędzie się w dniach od 8 do 14 czerwca 1987 roku. Podkreślono, że trwałym owocem Kongresu Eucharystycznego powinna być odnowa życia religijnego i moralnego naszego społeczeństwa.

Nawiązując do zbliżającej się podróży papieża do Polski, komunikat przypomina, iż Jan Paweł II uczestniczyć będzie w drugim Ogólnopolskim Kongresie Eucharystycznym w Warszawie oraz w uroczystościach kongresowych w Lublinie, Tarnowie, Krakowie, w Szczecinie, Gdańsku i Gdyni, Częstochowie, na Jasnej Górze i w Łodzi. Biskupi podkreślili, że cały kraj, wszystkie miasta i wioski, diecezje i parafie winny podjąć wysiłki, by godnie przyjąć Ojca Świętego. Będzie to zobowiązanie indywidualne i zbiorowe do odnowy życia religijnego i społecznego. Oznacza to — jak stwierdza się w komunikacie — przełamwanie nieufności między Polakami o różnych orientacjach światopoglądowych i politycznych, przeciwdziałanie bierności, przezwyciężanie zła we wszystkich przejawach życia, reagowanie na wszelkiego rodzaju działania naruszające lub ograniczające prawa osoby

ludzkiej. Wizyta Ojca Świętego w naszym kraju — podkreślano — powinna utrwalić przekonanie, że Polacy mogą się zjednoczyć dla budowania wspólnego ojczystego domu w sprawiedliwości, miłości i pokoju.

Komunikat zapowiada poświęcenie trzech niedziel przedzących wizytę zagranicą, trzeźwości, dobroczynności i pojednania z Bogiem i ludźmi.

Biskupi zapoznali się z przebiegiem posiedzenia Rady Głównej Episkopatu, która odbyła się 27 i 28 lutego br. w Rzymie w obecności Ojca Świętego Jana Pawła II. Ponadto biskupi wysłuchali relacji dotyczących przygotowań na przyjęcie papieża w naszym kraju. Stan przygotowań, prowadzonych przy udziale władz państwowych, oceniono pozytywnie.

Konferencja Episkopatu Polski wybrała delegatów na Synod biskupów, planowany na jesień br. w Rzymie, który poświęcony będzie roli świeckich w Kościele i świecie.

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

Polska - USA Wypowiedź J. Czyrka

Po zakończeniu oficjalnej wizyty w Stanach Zjednoczonych, przewodniczący Sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, Józef Czyrek udzielił dziennikarzom polskim.

Stwierdził na wstępie, iż celem wizyty była kontynuacja nawiązanego polsko-amerykańskiego dialogu, którego punktem zwrotnym stanowią podjęte do Warszawy podsekretarza stanu Johna Whiteheada i przyjęcie go przez przewodniczącą Rady Państwa, Wojciechą Jaruzelską. W ramach tego dialogu chodziło o pogłębienie wzajemnego zrozumienia, o przedstawienie spraw polskich we właściwym świetle, jako platformy do porozumienia się w celu rozwiązywania różnic, także trudnych, problemów wzajemnych stosunków. Chodziło też, w miarę możliwości, o bliższe określenie programu współpracy i rozwoju stosunków polsko-amerykańskich. Chodziło o programowanie polityki, zwanej w Waszyngtonie polityką „stopniowych kroków” — oświadczył Józef Czyrek.

We wszystkich tych dziedzinach można zanotować określony postęp — oświadczył przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych, Józef Czyrek. Postęp ten umożliwił wypracowanie dalszych programów rozwoju, przy czym — warto podkreślić, w odniesieniu do wielu tych dziedzin panowała już w trakcie rozmów zgodność poglądów. Ugodzono, że w drugiej połowie maja oficjalną wizytę w Stanach Zjednoczonych złoży delegacja polskiego Sejmu. Stwierdzono zgodność intencji w sprawie wymiany ambasadorów.

Wszystkie te możliwości i uzgodnienia ilustrują pewien postęp w stosunkach, oznaczają jednak — podkreślił — drogę. Obie strony powinny nadal dynamicznie temu procesowi. Strona polska jest gotowa wnieść swój wkład, podkreślił Józef Czyrek.

Nasz kraj — powiedział na zakończenie — traktuje poprawę stosunków z USA jako część składową procesu ogólnego polepszenia atmosfery i stosunków między Wschodem i Zachodem. (PAP)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

Przyczyna tych trudności jest awaria kabla magistralnego — mówi J. Łukaszkiewicz. Najprawdopodobniej pod wpływem mrozu rozdźwięk został zerwany. W związku z tym, iż teraz, w okresie przedświątecznym, jest sporo awarii, mamy kłopoty z ich lokalizacją i szybką naprawą. Trudno przewidzieć jak długo potrwa to kłopoty, gdyż poszukiwanie miejsc uszkodzeń jest dość żmudne. Mamy jednak nadzieję, że najdalej do końca tygodnia uda się nam z tym uporać. (tor)

SKRÓCIE

Uczestnicy odbywającej się w Genewie 45 sesji Komisji ONZ ds. Praw Człowieka przyjęli rezolucję w sprawie sytuacji w Chile, w której wyraża się głębokie zaniepokojenie mnożącymi się w tym kraju przypadkami zabójstw, uprowadzeń i tortur. W rezolucji stwierdza się, że mieszkańcy Chile pozbawieni są podstawowych praw i swobód obywatelskich.

Hiszpańska policja przechwyliła w pobliżu madryckiego lotniska ok. 100-kg amunicję transportowaną przez samolot. Wśród amunicji znalazły się m.in. granaty, miny, pociski. Po ujęciu amunicji w Indonezji tego narkotyku jako kłopotliwego zatrzymano w Hiszpanii. W czwartek rano amerykański samolot wywoławczy typu SR-71 wylądował w przestronnym hangarze w Indonezji. Po ujęciu amunicji w Indonezji tego narkotyku jako kłopotliwego zatrzymano w Hiszpanii. W czwartek rano amerykański samolot wywoławczy typu SR-71 wylądował w przestronnym hangarze w Indonezji.

5 osób poniosło śmierć a tysiące zostały pozbawione dachu nad głową w wyniku powodzi w Lancashire w Anglii. Po ujęciu amunicji w Indonezji tego narkotyku jako kłopotliwego zatrzymano w Hiszpanii. W czwartek rano amerykański samolot wywoławczy typu SR-71 wylądował w przestronnym hangarze w Indonezji.

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

W skład delegacji wchodzi: kardynał Józef Glemp, prymas Polski, kardynał Franciszek Macharski, metropolita Krakowski, bp Stanisław Szumowski, biskup diecezjalny w Kielcach oraz biskup Józef Michalik, biskup diecezjalny w Gorzowie. (PAP)

Uczelnie na miarę XXI wieku

ciąg dalszy ze str. 1

Wiele istotnych zmian przewiduje się również w działalności naukowej, która będzie ściśle związana z dydaktyką i procesem kształcenia kadry.

Nastąpi także dość znaczny przyrost samodzielnego pracowników nauki, co umożliwi nadawanie stopni doktorskich i habilitacji na poszczególnych kierunkach.

W Akademii Medycznej, ze względu na wyczerpanie rezerw lokalowych oraz bazy klinicznej i

Ślad na miedzy

Jeżeli różni ludzie patrzą na coś, co się na ich oczach rozgrywa, to nie znaczy, że widzą to samo — powiedział sędzia, uzasadniając wyrok. Sprawa toczyła się przed sądem wojewódzkim, a na aktach widniał artykuł 148, mówiący o odpowiedzialności karnej za zabójstwo. Tak zakwalifikował czyn rzecznik oskarżenia publicznego i aresztował Jana (nazwisko pominięte) zaraz po tym, co się stało.

Tę dramatyczną opowieść znalazłem we wspomnieniach spisanych przez nieznanego już dziś wioleńskiego człowieka Rady Adwokackiej w Białymstoku, mecenas Władysława Buraka. Bronił on niedługo człowieka, który był sądzony i skazany za zamordowanie swojego brata.

Czym dla chłopca jest ziemia, jego miłość do własnego zagony? Pisały o tym przednie pióra naszej literatury. Jeszcze dziś leżą w sądach nie rozstrzygnięte pozwy w sporze o miedzę.

Ojciec Jana, przed laty wyrobnik w majątku, marzył o własnym kawałku ziemi. Marzenie popierała mroźna praca, odkładając grosz do grosza. W latach trzydziestych nabył pół hektara ziemi. Następnie dwa otrzymał w posagu, żeniąc się nie z kobietą, a z hektarami.

Zona, choć ułomna i o dziesięć lat starsza od męża, powiła mu dwóch synów. Próżnia, jeszcze Adama. Zmarła w przededniu wybuchu wojny, osierocając chłopców. Ludzie powiadali, że zaharowała się ciężką pracą na gospodarstwie.

Machocha, która też wniósła hektar ziemi, niedługo żyła z mężem i pasierbami. Ją także zabrakła okrutna choroba gruźlica. Chłopcy byli wówczas podrostkami — jak mawiano na wsi. Nigdy nie usłyszeli ciepłego słowa od despotycznego ojca. Od maleńkości gonili ich do pracy. Jedli skromnie, gdyż ojciec odkładał pieniądze na następny hektar.

— Panem jeszcze będę — marzył głośno przy stole. — Na swoim! Smaż ziemie będę miał. Parobka i dziewczynę.

Marzenie ojca spełniła ludowa władza. Gdy niektórzy chłopcy z różnych powodów niechętnie sięgali po dziedziczoną ziemię w okresie reformy rolnej, ojciec Jana wziął jej ponad cztery hektary. U progu 1947 roku był już całą gębą gospodarzem. To nie, że dziewczynki nie miały, a parobkami byli jego synowie. Uczył ich po swojemu kochać własny zagon.

Jan też pokochał ziemię. I konie. O nauce mógł tylko pomarzyć. Ojciec wolał płacić grzywnę niż posyłać syna do szkoły. Edukacja Janka skończyła się na czterech klasach młodszego Adama — na siedmiu. Za to gospodarka rosła w siłę. W okresie kolektywizacji, gdy ziemia staniała, ojciec nabył jeszcze dziesięć hektarów. Nie przerażał go „tytuł” kulaka. Z tym większą zawziętością popędzał synów do roboty.

— Panami będziecie! — krzyczał. — Panami! — Gdy Jankowi stuknęło osiemnaście wiosen, ojciec upatrzył w okolicy synową. Wdowę z dwójkiem dzieci. I z hektarami. Zmusił syna do żeniaczki. Ziemie i synową wziął od razu w swoje władanie. Nawet dwie małe dziewczynki, pasierbice Janka, posmakowały parobczanego chleba.

Niebawem ojciec zmarł. Użył. W testamentie podzielił gospodarstwo pomiędzy synów. Zabudowania i większą część ziemi do miedzy, gdzie rosła brzoźka, przypadły Adamowi, a skrawek mniejszy, za to żyzniejszy gleby — Janowi.

Bracia uszanowali ostatnią wolę ojca. Adam też się ożenił. I choć żona nie wniosła mu zbyt wielkiego posagu, jej ręce zaprowadziły ją do gospodarstwa.

Nieszczęściem braci stała się brzoźka rosnąca na miedzy. Mecenas Burak w swoich notatkach poświęca jej sporo miejsca.

Otóż kiedy ojciec się żenił, jeszcze przy weselnym stole, nakazał swojej żonie urodzić syna. Gospodarza. Tak jak on.

— Jak nie będzie chłopak — grzmiał swoim tubalnym głosem — to garb wbiję w ścianę!

Porzekadło ludowe w okolicach Kolna mówi, że jeśli kobieta chce mieć syna, musi na miedzy posadzić brzoźkę. Im drzewko większe będzie miało zielony warkocz, tym chłopak urodzi się dorodniejszy. Tak też uczyniła matka Jana. Kiedy postronek w reku męża spadał na jej wale plecy, niosła Jasia pod brzoźkę i tam go najczulej tuliła do piersi.

Jasio ukochał brzoźkę, nie mniej niż rodzoną matkę. Po jej śmierci, gdy czuł się samotny i opuszczony, biegł miedzą do brzoźki, obejmował ją i płakał.

Zony wziętej z przymusu Jan nie kochał. Kochał swoją brzoźkę. Często siedał pod nią, zapalał papierosa i snuł plany na przyszłość. To adorowanie brzoźki było nie w smak Adamowi. A to drzewko rzuciło cień na kawałek jego pola, gdzie ziemia przez to gorzej rodziła, a to wodę wyciągała z gleby za darmo... I tak Adam uplanował brzoźkę zrabować.

Ktoregoś wiosennego poranka wyszedł Jan robić podorywkę. Stworzony ujrzał brata zrabującego drzewko. Gdy dobiegł, brzoźka już leżała wzdłuż miedzy, a jej zielone, pyszniące się jeszcze wczoraj warkocze, porozrzucane były wokół. Wyrwał siekierę z rąk brata i z rozpaczą, zapominając co czyni, uderzył go w głowę.

Jak zanobował mecenas Burak — w śledztwie Jan mówił tylko o brzoźce, a nie o morderstwie.

Zdarzenie poruszyło większość społeczności. Krążyły różne domysły. Liczli świadkowie twierdzili, że to nie brzoźka była powodem Janowego czynu, lecz to, że ojciec zabudowania i większą część ziemi zapisał młodszemu synowi. Byli i tacy, którzy słyszeli, że Jan odgrażał się bratu. Inni znówu przypisywali winę bratowemu, które były ze sobą skłócone.

Jan milczał. Tylko raz się odezwał. „Wszystko to, prośzę wysokiego sądu, przez te brzoźki. Mamino i moje brzoźki. Ja żem Adasia nie chciał zabić. On to mój brat. Nerwy puścił...”

Badania psychiatryczne wykazały zaburzenia w rozwoju emocjonalnym Jana oraz niepanowanie nad sobą w czasie dokonywania czynu. Prokurator jednak stwierdził, iż morderstwo jest zawsze morderstwem, niezależnie od tego, czy ktoś panuje nad sobą, czy nie.

Wyrok Sądu Wojewódzkiego Jan został skazany na karę 25 lat więzienia oraz pozbawienie praw publicznych na 10 lat. Sąd Najwyższy wyrok utrzymał.

Jan nie korespondował z rodziną. Schorowana żona nie przyjeżdżała do widzenia. Dzieci wyrzekły się ojca. Przebywał w kilku więzieniach. Funkcjonariusze nie narzekali na niego. Był pracowity i nad wyraz spokojny. Dwa razy napisał podanie do naczelnika więzienia. Pierwszy raz — aby ów zezwolił mu na wzięciem podwórzki posadzić brzoźkę. Przyjęto to z niechęcią i z niedowierzaniem i przekonaniem o zdziwieniu więźnia. Podanie odtóżono ad acta.

Po jakimś czasie zakład karny wizytowany był przez urzędników z Ministerstwa Sprawiedliwości. Jan wykorzystał swoją dobrą opinię i ponowił prośbę.

— Panie, dajcie brzoźkę posadzić — rzekł łamiącym głosem. — Tu, koło tego słuza i latarnia.

Było zdziwienie. Lecz i zgoda. Jan posadził brzoźkę, która z roku na rok piękniała i wyrosła na słone drzewo tak bardzo przypominające mu to rosnące na rodzinnej miedzy.

Odsiedział tu lat 11. Łącznie 20. Ostatnie pięć lat mu darowano za nienaganną postawę w czasie odbywania kary.

Kiedy nadszedł dzień zwolnienia, Jan nie chciał opuścić więziennych murów. Czyżby nie umiał już żyć w wolnej społeczności? A może strach przed powrotem do rodzinnej wsi determinował jego zachowanie? Któż to wie? Został cywilnym pracownikiem zakładu karnego. Wszystkie wolne chwile spędzał pod brzoźką, gdzie znajdował wczek.

Ktoregoś wieczoru w sprzeczce ze strażnikiem usłyszał słowo „morderca”. Nastąpił ostatni rozdział dramatu. Rano zauważono wiszące zwłoki Jana. Powiesił się na swojej brzoźce.

STANISŁAW FIEDOROWICZ

Wojewódzki Urząd Statystyczny w Suwałkach mieści się w starym, aczkolwiek zadbanym budynku. Gdy w nowo utworzonym województwie powstawała ta szacowna instytucja, gmach przy ulicy Noniewicza 23 wyremontowano. W niektórych pomieszczeniach położono parkiety, w innych posadzki przykryto lankami. Wykładzina niestety ma to do siebie, że po latach zaczyna gnić, więc postanowiono w tym roku wszędzie położyć parkiety. Rzemieślnicy zrobili swoje: ułożyli posadzki, wycyklinowali i elegancko wyłakierowali. Łanujące parkiety jednak nie bardzo ucieszyły pracowników. Panie zaczęły narzekać na pieczenie oczu, bóle głowy, ogólne zmęczenie. Przed remontem tych objawów nie było.

Epidemia zaczęła się, gdy w białostockiej prasie podano do wiadomości, że Sanepid zamknął szkołę nr 23 w Białymstoku. Ponieważ ogólnie stosowany lakier „Drewnolux” wydziela szkodliwe dla zdrowia substancje, pracownicy suwalskiego WUS-u (przeważnie kobiety) zaczęli chorować na lekarzach. W Przyszłości Rejonowej nr 2 w Suwałkach lekarz — Leokadia Markiewicz relacjonuje mi sprawę:

— 12 lutego zgłosiła się do mnie pacjentka A.G., pracownica WUS z typowymi objawami zatrucia. Z jej relacji dowiedziałam się, że podłogi w miejscu jej pracy były w styczniu lakierowane „Drewnoluxem”. Pacjentka otrzymała lek i zwolnienie, a ja powiadomiłam Sanepid telefonicznie i na piśmie.

— 28 lutego zgłosiła się do przychodni R.C., też pracownica WUS. Miała drgawki, bóle brzucha, drętwienie kończyn, mialosć. Procedura jak poprzednio: Lek, zwolnienie, powiadomienie Sanepidu. 33 lat pracuję w lecznictwie; z podobnymi przypadkami spotkałam się po raz pierwszy. Pacjentki u swoich rejonie znam dobrze. Wspomniane przypadki dotyczą kobiet młodych i zdrowych.

Po wyjściu od lekarza udałam się do Wojewódzkiej Stacji Sanepidu. Tu już na schodach dowiedziałam się, że w sobotę 28 lutego inspektorzy byli w WUS, ale zostali odprawieni przez dyrektora EUGENIUSZA BIAŁKĘ z kurtkami. Pani udzieliła mi tej informacji nie zechciała się przedstawiać. Skierowała mnie natomiast do swojej przełożonej ZOFII SPRINGER-KOCHANOWICZ — kierownika działu higieny środowiska. Odkazuje się, że w Sanepidzie wiadomo o wszystkim. Były oczywiście wizyty, interwencje, też zgłoszenie trafiło jednak do rejonowej stacji, a stamtąd pismo kilka dni wędrowało do wojewódzkiej.

Jest też w sekretariacie anonim.

DZIWNY ANONIM,

napisany wprawna ręką na maszynie i przepuszczony przez dziennik wojewódzkiej stacji. Czytałem tam: „Zwracam się z prośbą o przeprowadzenie w pomieszczeniu WUS w Suwałkach, ul. Noniewicza 23 badań na zawartość szkodliwych dla zdrowia związków chemicznych, wydzielających się z podłóg parkietowych pokrytych „Drewnoluxem”. Pismo nosi datę 23.02.1986 r.

Stary rabin wyjechał kiedyś do sąsiedniego miasteczka. W domu została przystojna rabinowa i młody uczeń. Korzystając z nieobecności rabina uczeń zwraca się do rabinowej z nieprzychylną propozycją. Ta jest obrażona.

— No, mówię uczeń, w takim razie trudno... Jeżeli rabinowa nie chce, to nie trzeba...

— Pan Kupfergold rozmawia ze swoim...

„Drewnolux” jest legalnym lakierem do nielegalnego stosowania.

Pani kierownik wyjaśnia mi też, że rzeczywiście 28.02 inspektorzy Sanepidu byli w WUS. Początkowo dyrektor zignorował ich uprzedzenia, ale po wyjaśnieniach telefonicznych udostępnił pomieszczenia do kontroli. Procedura trwała jednak zbyt długo i, ponieważ było po godzinach pracy, kontrolę odłożono. Zostanie ona przeprowadzona w najbliższych dniach. Informację tę uzyskałem w dniu 5 marca.

Następnym więc etapem reporterskiej wędrowki jest WUS. Wszystko się zgadza. Podłogi rzeczywiście lakierowano „Drewnoluxem” w styczniu, w godzinach pracy u-

który chciał dobrze, a wyszło źle. Zbyt wale lankęsy trzeba było wymienić. Kosztowało to niemało. Niestety nikt nie miał pojęcia o cudownych zaletach „Drewnoluxu”. Swoją dawkę formaldehydu dyrektor połknął znacznie wcześniej, niż o tym nie wiedząc.

Dosyć szczegółowo opisałem przypadek zaistniały w suwalskim WUS, nie dlatego żeby komuś zrobić przykrość. Interesuje mnie mechanizm, który umożliwia stosowanie trucizny w naszych domach, szkołach, przedszkolach, biurach. Przedtem stosowano „Chemosil”, który został wycofany ze względu na szkodliwość dla zdrowia ludzi. O-



rzędu. Budynek jest stary i są kłopoty z wietrzeniem, szczególnie gdy temperatura na zewnątrz wynosi 30 stopni poniżej zera. W wielu pomieszczeniach kuchnie. Pracownicy składali mi skargi masowo i anonimowo. Dowiedziałam się też o dziwnych zwyczajach w firmie, które to zwyczajnie spowodowało pismo Rady Pracowniczej.

Przewodniczącą Rady — Józef Walukiewicz udostępnił mi ten kuriozalny dokument:

Rada Pracownicza WUS w Suwałkach

Suwałki, dnia 24.02.87 r. Dyrektor WUS w Suwałkach

Ze względu na coraz częstsze sygnały zatrucia pracowników WUS spowodowane pokrywaniem powierzchni podłogowych „Drewnoluxem” proponujemy, co następuje:

1. Wyrazić zgodę na wyjazd pracowników poza budynek WUS w celu odwiezienia się, w momencie gdy pracownik usna to za konieczne (bez konieczności odprawiania).

Pismo zawiera jeszcze trzy punkty mówiące o możliwości wykonywania pracy w domu i o udogodnieniach dla kobiet ciężarnych. Dowiedziałam się też, że początkowo spacerownicy pracowali trwały po pół godziny, obecnie są skrócone do 15 minut.

Dyrektora WUS nie zastanę. Następnego dnia, w telefonicznej rozmowie wysłuchiwałem żalów człowieka,

becnie powszechnie się stosuje „Drewnolux”, lakier równie szkodliwy (i jedyny!). Po prostu, że w naszym kraju tym preparatem pokryte są

SETKI I TYSIĄCE HEKTARÓW PODŁÓG.

Podobne lakiery są stosowane też w naszych meblach. Wystarczy jedną, dobrze wyłakierowaną szafę! Wstawię do pokoju, a już stężenie formaldehydu 16-krotnie przekroczy dopuszczalne normy.

Z багаżem tej wiedzy udałem się do Wojewódzkiej Stacji Sanepidu w Białymstoku. Z informacji uzyskanej od mgr Elżbiety Smolkowskiej i Wojewódzkiego Inspektora Sanitarnego — Stefana Kuroczyńskiego wyłania się obraz, który skłania do głębokiej zadumy, a zarazem przekonuje o powszechności zjawiska.

Otóż „Chemosil” został wycofany, a Cieszyńska Fabryka Farb i Lakierów zaczęła produkować lakier o nazwie „Drewnolux”. Złosił mi mówią, że to inna nazwa tego samego preparatu. Państwowy Zakład Higieny dopuszcza „Drewnolux” z klauzulą, że ludzie mogą wejść do pomieszczeń po trzymiesięcznym okresie wietrzenia. Prywatnie jestem ciekaw, jakie to ma być wietrzenie: bardzo intensywne — 3 miesiące przeciągu, a może wystarczy tylko uchylone okno? Poza tym sam nabyłem ów cudowny środek. Niestety, na etykiecie nie ma żadnej klauzuli! Przepis o 3-miesięcznym wie-

trzeniu pomieszczeń w naszych warunkach jest niezbyt ciekawy, a więc Instytut Techniki Budowlanej — i służnie — nie wydaje atestu na „Drewnolux”.

Ciekawostka: resortowy instytut budownictwa nie wydaje atestu, a ci, którzy mają troszczyć się o nasze zdrowie, dają klauzulę. Czyli „Drewnolux” jest legalnym lakierem do nielegalnego stosowania.

Tylko w ubiegłym roku w województwie białostockim Wojewódzki Inspektor Sanitarny zamknął 223 pomieszczenia ze względu na ich toksyczność. W tym roku jak na razie tylko 22. W tej liczbie są niestety żłobki i przedszkola. Nikt nie jest w stanie powiedzieć, jaka jest toksyczność naszych biur i mieszkań. Na przykład Wojewódzka Stacja Sanepidu w Białymstoku ma tylko pięć zespołów do badania powietrza w lokalach. W kolejce trzeba czekać aż półtora roku. Po tym okresie nawet

„DREWNOLUX” STAJE SIĘ STRAWNY.

Dla każdego normalnego człowieka oczywistym jest sens, że badamy już zeznaczone pomieszczenia, a nie badamy tego, co wychodzi z naszych fabryk.

Oczywiście każdy wykonawca musi mieć atest na swój produkt, ale fakty mówią zupełnie co innego.

To tak jak z salmonellą. Najpierw gdzieś tam w fabryce ktoś wypuścił partię zakażonej paszy, a później inspektorzy Sanepidu sięgają biedną bakterię po wszystkich lokalach żywienia zbiorowego. Dyrektor szkoły, który miał kłopoty z Sanepidem po zastosowaniu „Drewnoluxu”, powiedział mi:

I co ja mam teraz zrobić? Najpierw przyszedł Sanepid i kazał mi podłogi doprowadzić do porządku. Potem przyszedł Sanepid i kazał zerwać „Drewnolux”. Za dwa tygodnie znów się zgłosił inspektorzy i wzięli mi mandat za brudne podłogi. A innego lakieru jak nie było tak nie ma.

No i cóż pora na wnioski. W Suwałkach została zeznaczona statystyka, a więc uderza, który m.in. liczy nasz dochód narodowy. W epoce reformy gospodarczej zabawie się i ja w liczenie. Fabryka produkująca lakier, płaci podatek, a więc jakby wytwarza częścią naszego dochodu narodowego. Transport to przewozi i znów ponoszą nam dochód. Rzemieślnik-lakierier podłogi i też dokłada swoją cegiełkę. Po interwencji Sanepidu kolejny rzemieślnik zrywa lakier i też jakby tworzy nową wartość. Urzędy statystyczne skrupulatnie to wszystko liczą, sumują i bilansują. Wykazują wzrost dochodu. A więc tam, gdzie są ewidentne straty w materiałach, surowcach, energii, no i oczywiście w zdrowiu, nasi statystycy potrafili wyliczyć wzrost. Takie liczenie jest doprawdy cudotwórstwem. Straty zamienia na zyski mało kto potrafi.

A może nasze szare komórki są już tak zeznaczone oparami formaldehydo-fenolo-etylino-nikotynowymi, że już po prostu nie potrafimy tego wszystkiego dostrzec?

JAN BRZESKI

Dykteryjki z lamusa

— O „nie chce” mowy nie ma, ale skąd to szybkość?

— Zda mi się, że szanowną panią gdzieś widziałem...

— Możliwe bo ja tam czasem bywałam.

— Pan Kupfergold rozmawia ze swoim...

— Więc mówię panu, panie Parasolnik, że daję córce 10 tysięcy posagu.

— Pan zapomina, panie Kupfergold, że córka miała tę historię z oficerem.

— Dobrze, piętnaście.

— Pańska opinia w sprawie, panie Kupfergold, też jest nie najlepsza...

— Zrobione, dwadzieścia... — Rodzina pańskiej żony także nie należy do uczciwych...

— Już! Dwadzieścia pięć! Ale, panie Parasolnik, dlaczego pan ciągle mówi o mojej rodzinie? Pomówmy teraz trochę o panu młodym!

— Csa! Zgoda na 10 tysięcy. Sza.

Zebrał E. H.

Już nie można poprzestać na wrzawie wokół idei. To nakaz bez alternatywy.

Autokar zostaje na szosie. Brniemy w głębokie koleiny mokrego śniegu, za cięgnikiem jadącym na zreb. W niespełna trzydziestoosobowej grupie dziennikarzy gazet, czasopiśmie i rozgłośni z różnych miast Polski, poza białostockanami, niemal wszyscy są w Białymstoku po raz pierwszy. Tu — za przyzwoleniem leśników, gospodarzy Puszczy i Parku Narodowego i przy ich wydatnej pomocy — może się odbyć poglądowa część sesji żurnalistów, m.in. na temat ochrony środowiska w programie.

Powietrze — kryształ. Od rucha, niemal u wszystkich głębokie oddechy. Jak na „ścieżce zdrowia”. Im bliżej zęb, poleguje się zapach żywicznego drewna. Tak, już nie drzew a drewna. Słychać zresztą radzi sobie ze zgarnianiem z drogi ciekłej żywicy. Każda szuka zostaje ostemplowana. Wczorajszy świerk z rozwichrzoną zielenią w strzelistym

ponie jest już surowcem. Cennym, choć jeszcze w postaci długiego kłosa w śniegu leśnej drogi. Podnosimy z ziemi strzępy gałęzi i pachnącej kory. Maria z katowickiego radia upycha je do torbki. „Będzie mi choć trochę pachniało waszym lasem w moim zadymlonym mieszkaniu...” — mówi jakby na usprawiedliwienie, a przecież rozumiemy ją dobrze. Władmo — dlaczego koleżankę z „czarnego” Śląska oszalała tu niemal wszystkich.

— Prosimy nie wchodzić w głąb lasu! — Po tym ostrzeżeniu rozległ się wyśoki ton elektrycznej pily. Trzask łamanych gałęzi walących się drzewa Guczi zadudniła ziemi. „Cisza”. Powinna być orzeźwiająca na choćby minutę żalu nie jest istniejącym już drzewie. Rostało tam. Głęboko w oku mgnięciu pod dół.

Maria chwyciła mnie za rękę i ciągnie w stronę szosy gdzie oczekuje autokar —

— „Nie chcę widzieć ani słyszeć jak, drugi świerk walnie o ziemię...”

— Prawdziwy leśnik nie wyda wyroku na drzewo bez potrzeby. Poza rezerwatem ścisłym, w Puszczy Białej, wiskielki muszą być dokonywane cięcia i trzebieże pielęgnacyjne. Przy selekcyjnej

— Nie ma już naturalnych warunków do hodowli lasów. Nie ma też wśród drzew gatunków całkowicie odpornych na skażone powietrze i wodę. Osłabione drzewostany są atakowane przez szkodniki i choroby ze zdwojoną siłą. Emisje gazów przemysłowych lub trujących płynące z wód rzek, nie znają granic ni kordów. Nawet jeśli są „w

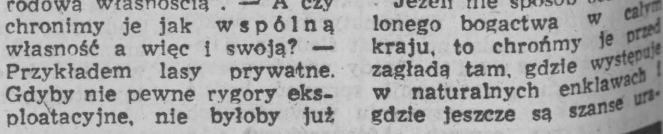
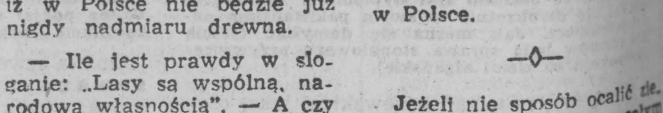
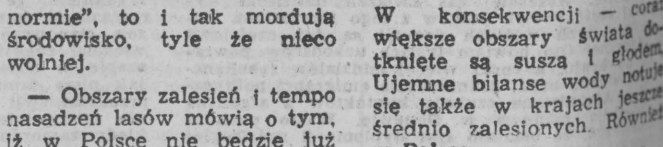
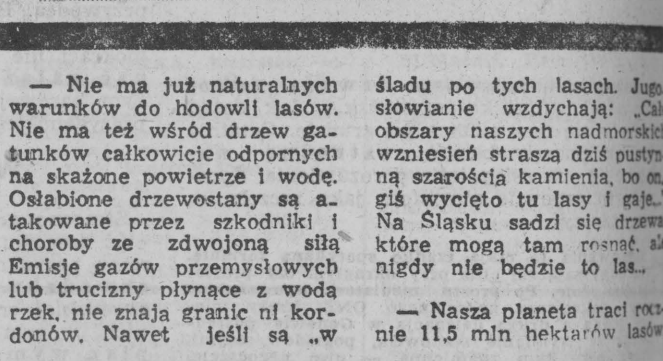
— Nie ma już naturalnych warunków do hodowli lasów. Nie ma też wśród drzew gatunków całkowicie odpornych na skażone powietrze i wodę. Osłabione drzewostany są atakowane przez szkodniki i choroby ze zdwojoną siłą. Emisje gazów przemysłowych lub trujących płynące z wód rzek, nie znają granic ni kordów. Nawet jeśli są „w

— Nie ma już naturalnych warunków do hodowli lasów. Nie ma też wśród drzew gatunków całkowicie odpornych na skażone powietrze i wodę. Osłabione drzewostany są atakowane przez szkodniki i choroby ze zdwojoną siłą. Emisje gazów przemysłowych lub trujących płynące z wód rzek, nie znają granic ni kordów. Nawet jeśli są „w

— Nie ma już naturalnych warunków do hodowli lasów. Nie ma też wśród drzew gatunków całkowicie odpornych na skażone powietrze i wodę. Osłabione drzewostany są atakowane przez szkodniki i choroby ze zdwojoną siłą. Emisje gazów przemysłowych lub trujących płynące z wód rzek, nie znają granic ni kordów. Nawet jeśli są „w

— Nie ma już naturalnych warunków do hodowli lasów. Nie ma też wśród drzew gatunków całkowicie odpornych na skażone powietrze i wodę. Osłabione drzewostany są atakowane przez szkodniki i choroby ze zdwojoną siłą. Emisje gazów przemysłowych lub trujących płynące z wód rzek, nie znają granic ni kordów. Nawet jeśli są „w

— Nie ma już naturalnych warunków do hodowli lasów. Nie ma też wśród drzew gatunków całkowicie odpornych na skażone powietrze i wodę. Osłabione drzewostany są atakowane przez szkodniki i choroby ze zdwojoną siłą. Emisje gazów przemysłowych lub trujących płynące z wód rzek, nie znają granic ni kordów. Nawet jeśli są „w



Fot. ANATOL CHOMICZ

...JAK CZŁOWIEK,

hodowli drzewostanów używa się wysokogatunkowe drzewo stosując specjalne zasady, odrębne od obowiązujących w pozostałych lasach. Niezbędny dla przemysłu surowiec pochodzi z drzewostanów znacznie starszych od innych na terenie kraju.

Sentymenty wyzwalające się u co wrażliwszych laików zniewolonych urodą Puszczy, muszą ustąpić wobec faktów, wreszcie zatrważających. Z wypowiedzi znawców problemu:

normie”, to i tak mordują środowisko, tyle że nieco wolniej.

— Obszary zalesień i tempo nasadzeń lasów mówią o tym, iż w Polsce nie będzie już nigdy nadmiaru drewna.

— Ile jest prawdy w słowie: „Lasy są wspólna, narodowa własność”. — A czy chronimy je jak wspólną własność a więc i swoją? — Przykładem lasy prywatne. Gdyby nie pewne rygory eksploatacyjne, nie byłoby już

W konsekwencji — coraz większe obszary świata dotknięte są suszą i głodem. Ujemne bilanse wody notuje się także w krajach jeszcze średnio zalesionych. Również w Polsce.

— Jeżeli nie sposób ocenić ilości bogactwa w całym kraju, to chronimy je w zagłębieniu tam, gdzie występują w naturalnych enklawach i gdzie jeszcze są szanse uratowania.

O powrocie żagli na statki handlowe mówi się już od kilkunastu lat, a zwłaszcza od czasu, jak gwałtowny wzrost cen ropy naftowej przyspieszył badania nad alternatywnymi źródłami napędowej energii. Z miejsca na przodku porzuciły w tych badaniach wysuwały się Japonczycy. Tuż za nimi podążali Anglicy, Francuzi, Amerykanie. Polacy również byliśmy wśród pierwszych, którzy tematyka napędu wiatrowego poważnie się zajęli. Już w roku 1978 zaawansowane były rozmowy pomiędzy Polską Żegluga Morską a Centrum Techniki Okrętowej w sprawie opracowania tego zagadnienia. Szczeciński armator jednakże na jakiś czas stracił zainteresowanie napędem wiatrowym. Powrócił wszelako do sprawy, i według najnowszych przysięmek pierwsze żagle na statkach PZM pojawią się za dwa lata.

Entuzjazm dla żagli zmalał zresztą powszechnie. Jego miejsce zajęły chłodne kalkulacje, których wyniki tylko w pewnej mierze okazywały się korzystne dla napędu wiatrowego; a więc najpierw stwierdzono, że klasyczne odciąganie, które pozwalało przed stu laty herbatnikom kilpom rozwijać prędkość 20 węzłów, a więc porównywalną z dzisiejszymi motorowcami, w obecnych warunkach nie ma racji bytu. Takielunek, gęsto opłatający statek nie da się pogodzić z obecnymi sposobami przelotu, a poza tym, co za żagiel trzeba by podnieść, aby zapewnić należytą szybkość dzisiejszym statkom, choćby średniej wielkości. Stwierdzono zatem, że żagle



W Polsce mamy już pierwszy statek o napędzie wiatrowym z podziałem na klasyczny i klasyczny. Jednostką tą jest zbudowana w stoczni gdańskiej „Oceania”, statek badawczy. Gotowy jest również projekt „Gwarka”, statku wycieczkowego, na którym również zostaną zastosowane sztywne platy żaglowe. Autorem obydwu konstrukcji jest inż. Zygmunt Chochan.

Na początku lat 80-tych na zlecenie PZM — Centrum Techniki Okrętowej i Politechniki Szczecińskiej podjęły prace nad konstruowaniem wiatrowego napędu wspomaganego na masowcach szkieletu armatora. Do współpracy z CTO przystąpił Instytut Maszyn Przepływowych PAN w Gdańsku. W gdańskim ośrodku wykonano rozległe prace badawcze i projektowe, które — zdaniami ich autorów — lokują Polskę w najcięższej, czołowej światowej, jeśli chodzi o badania tej problematyki. Armator jednakże, że prace te nie gwarantują szybkiego, wdrożenia i przerwał ich finansowanie. Pieniądże zostały przerzucone do Szczecina — do tamtejszej Politechniki, Stoczni im. Waryńskiego i prywatnej firmy „Marine Consulting”. Obecnie wygląda na to, że realizowany będzie projekt stoczni szczecińskiej, który może przy współpracy z duńską firmą Burmeister i Wain.

Taki bieg wydarzeń wywołał w gdańskim ośrodku rozgoryczenie. Mówi się nawet, że jest on rezultatem uciążliwych się przy różnych okazjach gdańsko-szczecińskich animozji. Trudno to rozstrzygnąć. Szkoda byłoby jednak, aby daleko zaawansowane prace CTO i IMP zostały przerwane, a złożone w nie miliony zaprzepaszczone. Być może zważeni partnerzy podejmą jednak współpracę lub znajdą się inny sposób finansowania gdańskich badań i konstrukcji. Wydaje się bowiem, że w wiatrowy napęd inwestować warto.

PAWEŁ KOPACZ

Wieloletni białostocki, świadcząca młodego pokolenia, że pewnie pamięta, że jeszcze w początkach lat sześćdziesiątych średniowiecze w 70 procentach zabudowane było parterowymi domkami, z których tylko niektóre były murowane.

Byłem świadkiem potężnego wiejskiego białostockiego, w których fragmenty udało mi się utrwać na rysunkach. Patrząc jak na drewniane średniowiecze sapierają budowlany i dźwigi, jak „padły” Rynek Rybny, ulica Piwna, Piłtowa, Siedziowa, Skórzana, Rynek Sieny, a nieco później ulice: Targowa, Czysta, Sucha, Białostocka, Odeska, Angielska, Grunwaldzka i kilkanaście innych.

W ten sposób średniowiecze wielkiego Białostoku, wybito się kolorysty przedmioty, architektury, dzwoniące, domów z garbami nadbudówek, przemysłowe składowe gotyckich i kominek, domów i budynków o zabitych deskami oknach, a także dawnych sklepików. Ale niezapominaj. Na swoją koleję do rozbioru czeka jeszcze wiele starych domów, którym od lat wieczorem białostockie w oknach zgasła światła.



Belgijskie tournée Jarosława MICHAŁEWICZA

Bezpośrednio z Belgii Jarosław Michałowicz zamieszkał w Warszawie, gdzie przebywał na grupowaniu piłkarzy Jagielonii. Następnego dnia wraz z nimi pojechał na kolejne zgrupowanie do NRD i dopiero po powrocie z Erfurtu mogliśmy usłyszeć jego wspomnienia z belgijskiego tournée kadry piłkarskiej Polski.

W Nowoku w Warszawie gdzie była zbiórka przed wyjazdem do Belgii, zgłosiłem się dzień wcześniej, ponieważ tego samego dnia graliśmy sparingowy mecz ze stołecznym Hutnikiem. Nie było sensu wracać do Białegostoku. Przed kolacją otrzymałem od kierownika technicznego narodowego zespołu komplet reprezentacyjnego ubioru. Ze wzruszeniem nałożyłem czerwony dres z Białym Orłem.

Następnego dnia był już wszyscy powołani piłkarze. Z treną patrzyłem na utytułowanych kolegów. Przyjeźli mnie serdecznie. Najbardziej pomógł mi Kubicki, którego znałem wcześniej. Nazajutrz na treningu podczas gry szkolnej zdobyłem pierwszego gola. Trener Łazarek mówił o nas „młodzi” tzn. o mnie i Jacku Ziobrze.

Bruksela powitała śniegiem i mrozem. Zamieszkałem w miejscowości Wewel-Mol w Sporthotel Casino. Obok było boisko, oczyszczone ze śniegu. Rano trenowaliśmy na nim, wieczorem zaplanowano już pierwszy mecz.

Pierwsze spotkanie rozegraliśmy z Sint-Truidense V.V. Boisko było bez śniegu, ale sporo błotniane. W połowie meczu, który rozpoczął się o godzinie 20.00, zaczęło padać. Do połowy meczu było bardzo ciężko grać. W połowie meczu, który rozpoczął się o godzinie 20.00, zaczęło padać. Do połowy meczu było bardzo ciężko grać.

Ny, w loży honorowej ambasador Stanisław Matek. W drugiej połowie meczu weszliśmy na boisko. Szybko pozbiliśmy się tremy i strzelili gola, którego sędzia nie uznał. Podobno był spalony, jak pokazywał linowy. Może miał rację. Przedtem trafiliśmy w słupki. Przy stanie 1:0 dla Belgów wyrównującą bramkę strzelił Włodarczyk z 25 metrów. W 11 minucie Ziobera na polu karnym ogolił jednego z obrońców belgijskich, podał do tyłu do mnie i spokojnie z 11 metrów zdobyłem zwycięską bramkę. Wszyscy byli zadowoleni ze zwycięstwa, ale ja najbardziej.

Kolejny dzień to znów poranny trening i mecz z Geel V.V. Sytuacja podobna, stadion pełen, orkiestra i hymny. Wygraliśmy 2:0. Grałem przez pierwsze 45 minut. Szanse do gry trener Łazarek dawał wszystkim piłkarzom. Zaimponował mi Wiljas.

Następny dzień, kolejny poranny trening i trzeci mecz. Duże przeżycie, bo spotkanie rozgrywane było na Stadionie Olimpijskim z 1920 roku w Antwerpii. Przeciwnikiem był dobrze znany polskim piłkarzom Beerschot V.A.V. Wygraliśmy 1:0, a bramkę zdobył Lesiak. W spotkaniu tym zagrałem od 87 minut.

Czasu wolnego dla siebie nie mieliśmy prawie wcale. Rano trening, wieczorem mecz, a między zajęciami spotkania z przedstawicielami władz miejskich, z konsulem polskiej Ambasady.

No i tak skończyła się moja pierwsza przygoda. W taki to sposób napastnik II-ligowej Jagielonii Białostok rozpoczął spotkanie z pierwszą reprezentacją.

Każdy przyniósł — niezwykle udane... Zakończył LESZEK TARASIEWICZ

Z archiwum Henryka Wilka

„Drewniaków” żałować nie trzeba

Niewiele białostockan, świadcząca młodego pokolenia, że pewnie pamięta, że jeszcze w początkach lat sześćdziesiątych średniowiecze w 70 procentach zabudowane było parterowymi domkami, z których tylko niektóre były murowane.

Byłem świadkiem potężnego wiejskiego białostockiego, w których fragmenty udało mi się utrwać na rysunkach. Patrząc jak na drewniane średniowiecze sapierają budowlany i dźwigi, jak „padły” Rynek Rybny, ulica Piwna, Piłtowa, Siedziowa, Skórzana, Rynek Sieny, a nieco później ulice: Targowa, Czysta, Sucha, Białostocka, Odeska, Angielska, Grunwaldzka i kilkanaście innych.

W ten sposób średniowiecze wielkiego Białostoku, wybito się kolorysty przedmioty, architektury, dzwoniące, domów z garbami nadbudówek, przemysłowe składowe gotyckich i kominek, domów i budynków o zabitych deskami oknach, a także dawnych sklepików. Ale niezapominaj. Na swoją koleję do rozbioru czeka jeszcze wiele starych domów, którym od lat wieczorem białostockie w oknach zgasła światła.

W ten sposób średniowiecze wielkiego Białostoku, wybito się kolorysty przedmioty, architektury, dzwoniące, domów z garbami nadbudówek, przemysłowe składowe gotyckich i kominek, domów i budynków o zabitych deskami oknach, a także dawnych sklepików. Ale niezapominaj. Na swoją koleję do rozbioru czeka jeszcze wiele starych domów, którym od lat wieczorem białostockie w oknach zgasła światła.

W ten sposób średniowiecze wielkiego Białostoku, wybito się kolorysty przedmioty, architektury, dzwoniące, domów z garbami nadbudówek, przemysłowe składowe gotyckich i kominek, domów i budynków o zabitych deskami oknach, a także dawnych sklepików. Ale niezapominaj. Na swoją koleję do rozbioru czeka jeszcze wiele starych domów, którym od lat wieczorem białostockie w oknach zgasła światła.

Zanim zawodników i trenerów zobaczymy na boisku, krótkie spotkanie w „GW”. Stoją od lewej: lekarz drużyny — Brajczewski, trener — Wójcik, pełnomocnik Zarządu — Maliszewski; piłkarze — Jaskuliewicz, Lisowski, Sołwiński, Trudnos, Ambrożej, J. Bayer, Czykier, Szulczycki, nauczyciel — Karny, II trener — Mojsiuzko.

Kieć, od lewej — Bartowski, Cywik, Kulesza, Michałowicz, kierownik drużyny — Ratkiewicz, D. Bayer, Mojsiuzko, Szugda i Car.

Na szczęście PRAWDA



Wiemy z poprzednich wykładów, w jaki sposób możemy zmniejszyć ryzyko zawalu serca lub przynajmniej oddalić tę groźną dla życia chorobę. Wypalony do połowy papierosy gasimy z mocnym postanowieniem „nigdy więcej”, unikamy — jak diabeł świeconej wody — alkoholu, przestawiamy też codziennych zajęć tak, aby znaleźć czas na spacer i relaks. Częściej również składamy wizyty swemu lekarzowi i przyjmujemy skrupulatnie zalecane przez niego leki.

W leczeniu anginy mierzowej, czyli fazy choroby wieńcowej o dość łagodnym przebiegu, ważne jest szybkie i skuteczne usuwanie bólu oraz zapobieganie napadom bólowym. Znana naszym czytelnikom nitrogliceryna jest w tych przypadkach le-

kiem z wyboru; włożona pod język likwiduje ból wieńcowy w ciągu 1-2 minut. Choczy wiele ceną dobrodziejstwo działania nitrogliceryny i jej przyjąca stała się dla przy sobie; izolujemy ją od ciepła ciała nosząc w najbardziej zewnętrznej kieszeni marynarki, ponieważ jej aktywność zmniejsza się pod wpływem ciepła i światła. W niektórych przypadkach tego leku pojawiają się dość dokuczliwe bóle głowy.

Z nitrogliceryną może konkurować nifedypina; wysysana bowiem z nakłutej igłą kapsułki również szybko usuwa ból wieńcowy, a tylko niekiedy po jej zażyciu pojawiają się przykre bóle głowy. Nitrogliceryna jest powszechnie stosowana w Polsce z uwagi na dostępność. Żyżyta na kilka minut przed zamierzonym wysiłkiem lub inną sytuacją, o której wiadomo, że może wywołać ból głowy, nie dopuszcza do tych przykrych doznań.

Dla zapobiegania bólom w chorobie wieńcowej lekarz często zapisuje preparaty nitrogliceryny o przedłużonym działaniu. Przyjmowane są one wówczas doustnie 3-4 i więcej razy dziennie. Dawka aktywnej substancji w tych tabletkach jest większa niż stosowana doraźnie, częściej po nich pojawiają się przykre bóle głowy. Zażywanie tabletek kilka razy dziennie jest uciążliwą zważając na chorych aktywnych zawodowo i dlatego dużym powodzeniem cieszą się preparaty o przedłużonym działaniu stosowane 1 lub 2 razy w ciągu doby. Nitrogliceryna odpowiednio spreparowana w postaci maści lub gotowych plasterków wchłania się przez skórę; taki „opatrunek” wystarczy zmienić raz na dobę; jest to ogromna wygoda dla chorego, lekarz zaś ma pewność systematycznej terapii. Bólom dławicowym

Charlie na przesłuchaniu

Niemal w przededniu dziesiątej rocznicy śmierci Charlie Chaplina ukazała się w USA książka, którą jeden przyjeźdźca jako zdumiewającą sensację, inni z niesmakiem i lekceważeniem. Książka ta, pióra Timothy Lyonsa, traktuje o szczegółach nagonki, prowadzonej w Stanach Zjednoczonych przeciwko wielkiemu artyście przez powołane, a nawet i niepowołane do tego instytucje. Jako „politycznie podejrzany” Chaplin był inwigilowany już od 1919 roku.

W październiku 1942 r., kiedy w Europie toczyła się straszliwa bitwa pod Stalingradem, Chaplin wziął udział w mityngu, w czasie którego wyraził podziw i uznanie dla bohaterstwa radzieckich żołnierzy, wzywając jednocześnie aliantów do szybszego otwarcia drugiego frontu. Nietrudno się domyśleć, że Charlie Chaplin — zamierzony został na „przysłuchanie”...

Książka Lyonsa przynosi obszerny zapis stenogramu z przesłuchania artysty. Jest to dokument tak charakterystyczny, że naprawdę warto przytoczyć chociażby jego krótki fragment: — Czy w latach 1922-23 wpłacał pan pieniądze na rzecz partii komunistycznej? — Nie.

— A w ogóle czy kiedykolwiek pomagał pan komunistom? — Nie. — Panie Chaplin, czy brał pan udział w mityngu w nowojorskim „Carnegie-Hall” 16 października 1942 roku? — Tak, występowałem tam. — I zaczął pan swe przemówienie od słów „Droży towarzysze”? — No to co? — Jak pan raczy to wyjaśnić? — Na sali znajdowali się Rosjanie, z którymi wówczas ramie w ramie walczyliśmy o demokrację, tak więc byli oni naszymi towarzyszami. I byłem dumny, że mogę ich tak nazwać. Przecież byliśmy jedną myślą.

— A nie oznacza to przydatkiem, że sprzyjał pan komunistom? — Nie, skądże. — A może był pan członkiem kompartii, co? — Oświadczam, że wielki Chaplin był człowiekiem absolutnie pozbawionym poczucia humoru. Mój Boże!!!

GRACJAN KOZŁOWSKI

BIAŁOSTOCKI
UNIwersyTET
SERCA
BUS

Wiemy z poprzednich wykładów, w jaki sposób możemy zmniejszyć ryzyko zawalu serca lub przynajmniej oddalić tę groźną dla życia chorobę. Wypalony do połowy papierosy gasimy z mocnym postanowieniem „nigdy więcej”, unikamy — jak diabeł świeconej wody — alkoholu, przestawiamy też codziennych zajęć tak, aby znaleźć czas na spacer i relaks. Częściej również składamy wizyty swemu lekarzowi i przyjmujemy skrupulatnie zalecane przez niego leki.

Leki w chorobie wieńcowej

Wiemy z poprzednich wykładów, w jaki sposób możemy zmniejszyć ryzyko zawalu serca lub przynajmniej oddalić tę groźną dla życia chorobę. Wypalony do połowy papierosy gasimy z mocnym postanowieniem „nigdy więcej”, unikamy — jak diabeł świeconej wody — alkoholu, przestawiamy też codziennych zajęć tak, aby znaleźć czas na spacer i relaks. Częściej również składamy wizyty swemu lekarzowi i przyjmujemy skrupulatnie zalecane przez niego leki.

Wiemy z poprzednich wykładów, w jaki sposób możemy zmniejszyć ryzyko zawalu serca lub przynajmniej oddalić tę groźną dla życia chorobę. Wypalony do połowy papierosy gasimy z mocnym postanowieniem „nigdy więcej”, unikamy — jak diabeł świeconej wody — alkoholu, przestawiamy też codziennych zajęć tak, aby znaleźć czas na spacer i relaks. Częściej również składamy wizyty swemu lekarzowi i przyjmujemy skrupulatnie zalecane przez niego leki.

Wiemy z poprzednich wykładów, w jaki sposób możemy zmniejszyć ryzyko zawalu serca lub przynajmniej oddalić tę groźną dla życia chorobę. Wypalony do połowy papierosy gasimy z mocnym postanowieniem „nigdy więcej”, unikamy — jak diabeł świeconej wody — alkoholu, przestawiamy też codziennych zajęć tak, aby znaleźć czas na spacer i relaks. Częściej również składamy wizyty swemu lekarzowi i przyjmujemy skrupulatnie zalecane przez niego leki.

JAK DRZEWO...

TEATR

Pewna aktorka, w wieku mocno pobalzakowskim skarżyła się, że współczesna dramaturgia nie daje jej szans na stworzenie ciekawej, mocno zarysowanej roli, że w ogóle takich ról nie ma. Trudno było nie przyznać jej racji, choć — argumentowałam — są przecież wyjątki jak np. „Dziewczynki” Ireneusza Iredyńskiego grane ostatnio w kilku krajowych teatrach. Rzecz się tam rozgrywa wyłącznie między kobietami (jedenastolatki) w wieku od 22 do 65 lat.

Próbę stworzenia szansy, o której chodzą wspomniane aktorki, podjął Janusz Tartyły. W jego „Dniu na dziś i jutro” granej od niedawna na scenie kameralnej Teatru Dramatycznego im. Al. Węgierki występują same panie. Jest ich sześć — o przeprasza! — i jeden mężczyzna, który prócz tzw. nadawania tonu i skomentowania tylko niektórych wydarzeń nie ma po prostu nic do gadania. Autor sztuki, a jednocześnie jej reżyser „umilił” w ten sposób widzów (a zwłaszcza te piękniejsze połowie) do tegoż święta przypadającego akurat w dniu 8 marca. Był to typowy gest męskiej, na usprawiedliwienie — lirycznej przewrotności, udany zwłaszcza poprzez fakt przedstawienia absurdalnego realizmu czy — jak kto woli — absurdu realizacyjnego.

SENS SIĘ ODCEDZI

Jak więc był ów spektakl? Wypada chyba zacząć od stwierdzenia, że jeśli już na scenie pojawia się współczesna sztuka, to oczekujemy od niej żywego stosunku do naszej rzeczywistości. Szukamy w niej też pewnych potwierdzeń naszych własnych racji, wyobrażeń i sądów, a także ostrego spojrzenia i trafności stwierdzeń. Chcemy się śmiać sami z siebie, płakać nad sobą lub zadumać się nad sen-

sem tego co w życiu i tego co na scenie.

„Dzień na dziś i jutro” mógł zawieść te oczekiwania bo zbyt dużo było w nim sztuczności, nieszczerzych wypowiedzi, fałszywych gestów. Nawet groteska tego nie usprawiedliwia.

Intencją autora — reżysera było ukazanie w krzywym zwierciadle dwóch dni z życia kobiet sprząających pewien, nieważny zresztą jaki, magazyn. Gdy tę czynność

chce, żeby były szare i brzydkie w tych swoich kombinacjach, fartuchach i chustkach, z nieodłącznymi wiadrami, ścierkami i szcztokami. Bez wdzięku i kobiecości, posługujące się dziwnym slangiem. I chyba dzięki tylko sobie znanym sposobom oraz umiejętnościom warsztatowym wszystkie i każda z osobna nie są zupełnie takie, jakimi się wydają. Ciepłota — Barbary Łukaszewskiej to herod-baba ze skłonnościami, które

zbierające okrucieństwa czyichś doświadczeń.

Można im darować, że na zastrzeżeniu potrzeby ducha chcą założyć własny teatr próbując odtworzyć to, co tak prawdziwie „zagrały” w rzeczywistości. Sens się z tego sam odcodzi — mówi jedna z bohaterów, a my próbujemy uwiaryzić, że tak jest naprawdę.

Śmiejemy się na tej komedii nie za często, bo po prostu nie ma specjalnych powodów — płacemy też z rzadka lub wcale, bo kogo dziś wzruszają umowne przygody umownych sprzątań.

Na plus należy zapisać jednak to, że teatr, który dziś walczy o przetrwanie, próbuje zaeksperymentować ze współczesną sztuką. Tylko co z tego mają widzowie?

LUDEMILA
CHALECKA-POŁOCKA

Teatr Dramatyczny im. Al. Węgierki. Scena Kameralna. „Dzień na dziś i jutro” Janusza Tartyły w reżyserii autora. Scenografia — Janusz Kozłowski. Prapremiera — marzec 1987.

BIAŁYSTOK
moje miasto

Można zacząć tak:

Jestem w tych stronach po raz pierwszy. Wszystko zaczyna się innością, specyficznym kolorytem, którego trudno dopatrzeć się w miejscach gdzie przebywam na co dzień. Chcę zabrać stąd z sobą coś, co będzie mi przypominało dopiero po czasie, kiedy będę już w kanciastym zarysie murzawianych domków. Zabieram więc album „Białystok moje miasto”...

Albo nie. Inaczej:

Mieszkam w tych stronach od kilku lat. Codziennie uczę się, składając fragmenty ulic, zabijając architektury, odkrywając wśród drewnianych starości zarys nowych domów — w jedną całość. Brakuje mi bardzo „ścigawki” do poznawania dzieł miasta, które moim

okazjonalnej widokówką od osobistego, niemal intymnego podejścia do tematu samego artysty. Sawicki mówi o tym w audytorskim zwierzeniu, gdzie oddaje część swojemu pierwszemu nauczycielowi i mistrzowi — ojcu, który uczył go od dziecka poznawania urody kraju i miasta, i świata sztuki. To Piotr Sawicki — senior znany tysiącom białostoczian także jako twórca tutejszego lalkarstwa sprawił, że jego syn stworzył — jak pisze — „Katalog powstały z wewnętrznej potrzeby, z aktu sympatii i przywiązania do rodzinnego miasta”.

Ten katalog poprzedzają archiwalne fotografie Seniora, przypominające w stylizowanej serii Białystok przedwojenny. Białystok zdręczony wojną, Białystok czepiający się życia w pierwszych chwilach odbudowy. O wcześniejszym i najwcześniejszym mówi

Z wewnętrznej
potrzeby
i przywiązania...

będzie na długo, na zawsze. I oto wpada mi w ręce album Piotra Sawickiego...

Można jeszcze inaczej:

W tych stronach są moje korzenie. Każda z ulic przypomina zdarzenia z przeszłości. Jakże jednak zmienili się ich charakter. Żal, że coś, co pozostaje w pamięci, minęło bezpowrotnie, chociaż brzydkie to było podobno i nie przystające do ambicji miasta o wymiarach wojewódzkiej metropolii. Żal. Siegam więc po „Białystok moje miasto”. Na kartach albumu odnajduję kawał mojego dzieciństwa, odkrywam też — za sprawą autora zdjęć — urodę rzeczy nowych...

No i na tych lirycznych refleksjach można by w zasadzie poprzestać, bo pięknie wydany przez Białostocki Oddział Krajowej Agencji Wydawniczej album Piotra Sawickiego niewątpliwie znajdzie wielu odbiorców. Co też i nakład w wysokości 20 tysięcy gwarantuje. Zajrzyjmy jednak do środka — przez okno drewnianego domu, którego pewnie już nie ma. Okno na pierwszy, wprowadzający do wnętrza z okienkami na oścież, które zapraszają do wnętrza.

Dziwno to zaiste album. Dziwno, bo zadziwiający profesjonalizm-fotografików w Polsce nie mogących uwierzyć, że tak można było w dzisiejszych czasach pokazać miasto. Ale do tego trzeba było Piotrem Sawickim — juniorem i mieć na miejscu mądrych, wyrozumiałych recenzentów, którzy potrafili rozgraniczyć banal-

wstęp Adama Dobrońskiego, którego treść sprawia, że książkę można traktować także jako kompendium wiedzy niezbędnej dla poznania dzieł miasta. W sytuacji, kiedy wszelkie dotychczasowe przewodniki, w tym najlepsze pióra Ryszarda Krasika, od lat są nieosiągalne, album „Białystok moje miasto” tym bardziej wypełnia lukę na rynku wydawniczym. Kłopot w tym, że cena w wysokości 1600 zł nie dla każdego jest przystępna. Ale też i nie każdy „załatpie” się na tę urokliwą księgę miasta.

Nie bez przyczyn rozchodzi się nad nią w słowach pochlebnych, bo już przede mną artystyczne walory fotografii Piotra Sawickiego zostały docenione przez jury I Ogólnopolskiego Triennale Książki Krajowej. Znacząco-Turystycznej. Podczas uroczystego wręczenia nagród autor albumu został też uhonorowany pucharem przez prezydenta miasta Białostoku. To już mówi samo za siebie.

W zasadzie na superlatywach można by skończyć. Gdyby nie element dodatkowy do albumu, jakim jest errata. Drukując ten mały karteluszek pełen sprostowań do wstępu i podpisów pod zdjęciami, KAW bije się w pierś za redakcyjne niedopatrzności. No to jeszcze podpowiedź na końcu i zupełnie po koleżeńsku, że na str. 14 zamiast pałacyk elektryczny powinny być na pewno: elektryczne, no a mieszkańcy Białostoku to nie Białostocczanin, a białostoczanie.

KRYSTYNA KONECKA

ECHA PUBLIKACJI

Po napisaniu artykułu pt. „Dom z białymi schodami” (opublikowany w „G.W.” 6 marca 1987 r.), przez kilka dni żyłam w błogim uczuciu zadowolenia. Cieszył mnie fakt, że wreszcie udało mi się znaleźć jasny punkt w pozabawionej żywych kolorów rzeczywistości (trzech dotyczyła) Wilejskiego Domu Kultury w Uhowie. Ale stan ten nie trwał długo.

Już w sobotę bowiem (7 marca), zadzwonił do mnie jeden z mieszkańców wsi, członek Rady Sołeckiej (ujawnił swoje nazwisko, jednak na łamach prasy wolał wystąpić pod osłoną anonimowości), z miejsca przystępując do ataku:

Jak można wierzyć prasie — usłyszałam poirytowany głos w słuchawce — skoro wypisuje się tam takie rzeczy! Artykuł o działalności WDK w Uhowie wydobyla na światło dzienne same plisy, ale przeliczna jawna niesprawiedliwość.

— Jak można wierzyć prasie — usłyszałam poirytowany głos w słuchawce — skoro wypisuje się tam takie rzeczy! Artykuł o działalności WDK w Uhowie wydobyla na światło dzienne same plisy, ale przeliczna jawna niesprawiedliwość.

— Pisze pani o galerii... Kto tam z ludźmi nieco starszych będzie oglądał obrazy, czy grał w tenisa. Ludzie potrzebują wypić kawę, kupić papierosy, proszek do prania — mówił głos w słuchawce. — Tymczasem wszystko znajduje się po stronie Uhowa 1 — kłósk „Ruchu” i sklep spożywczy GS-U. Uhowo 2 nie ma nic.

Słowem, nie ma sprawiedliwości „w królestwie uhowskim”. Jakby przeczuwając ukryty konflikt we wstępie do publikacji „Dom z białymi

schodami” napisałam: „Skrawek tego (...) świata został przecięty torami na dwa „księstwa”. Każda połowa ma własnego sołtysa i ściśle wyznaczone granice”. Okazało się jedynie, że podzielił się jeszcze bardziej powikłane.

Wilejski Dom Kultury stoi

niemalże pośrodku dwóch nierównomiernie obdarowanych przez los stron wsi. — Większość mieszkańców Uhowa żąda przywrócenia klubu. W tym roku mieliśmy nawet świętowanie 25-lecie jego istnienia. Uhowo przeklina decyzję o likwidacji klubu — powiedział na zakończenie mój rozmówca.

Ugłębiam się przed autorytetem rozniewanego nie na żarty członka Rady Sołeckiej i obiecałam mu, że dopiszę do historii wilejskiego domu kultury nie znany mi dotychczas watek „Głos większości Uhowa” postanowiłam uzupełnić o wypowiedzi kompetentnych osób.

Antoni Grześkiewicz, dyrektor II Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Białymstoku:

— Mieszkańcy wsi nie mogą dojechać do porozumienia, klóca się o byle co. Jesteśmy gotowi w każdej chwili uruchomić taki punkt, ale to nie my będziemy o tym decydować. Po remoncie klubu pomieszczenia nie zostały dostosowane do naszych wymagań. Brakuje klatki w ok-

nach, które by zabezpieczyły przed wianianiem. Obsługa punktu nie musi mieszkać w Uhowie, może dojeżdżać z Łap lub Białegostoku.

Mieczysław Łapiński, dyrektor II Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Łapach:

— Na razie klubu „Ruchu” na parterze wilejskiego domu kultury nie będzie, ponieważ są określone wymogi, które trzeba spełnić — chodzi o kraty w oknach.

Nie chciałbym wnikać w szczegóły, ale wiem, że wieś jest podzielona. Część mieszkańców chce koniecznie mieć klub... 19 lutego odbyło się specjalne zebranie wilejskie, na którym podjęto decyzję o zakręceniu okien.

Uruchomimy klub, kiedy prace zostaną wykonane i

znajdzie się osoba do obsługi punktu. Naczelnik Urzędu Miasta i Gminy w Łapach — Aleksander Bajczuk:

19 lutego rzeczywistość zbierała się Rada Sołecka Uhowa. Gospodyni WDK, pani Barbara Szulborska broniła przed urzędami klub, bo zależała jej na poprowadzeniu dobrej działalności kulturalnej. Przenosiła to pomieszczenie na szatnię, której w tym budynku nie ma. Uważam, że ma rację.

— Ale skoro większość mieszkańców sobie tego życzy, to zrobimy również klub „Ruchu”. Nie chcieliśmy jednak, aby był to tylko punkt sprzedaży ciastek i oranzad. Po spotkaniu członkowie Rady mieli przyjechać do mnie, a na razie nikt się nie pojawił. Jeżeli jednak dojdą, wydam im obiecaną zlecenie na zakończenie robót i w Wilejskim Domu Kultury będzie klub.

Mam nadzieję, że oburzone na większość mieszkańców Uhowa wkrótce poczuje się usatysfakcjonowaną.

OLGA PACEWICZ



Co i raz czytelnicy „Kroniki” wzbogacają swój i tak już niemały zasób anegdot o Gabrieli B. czyli Kurym. Powoli powstaje więc swego rodzaju „Kurylogia”. Na początku nie przypuszczałem, że postać ta warta jest aż tyle zadrunkowanego miejsca. Skoro jednak interesuje to Czytelników. Jestem do usług. Oto nowe i nieco starsze anegdoty, ale w zmienionej wersji.

O TAPCZANIE. Kiedyś podobno znalazłono w tapczanie Kurego skrytkę ze złotymi monetami. Kolejny raz popisał się wtedy swoim „wielocelnym humorem” powiadając do żony:

— Szybko biegnij do tego komisur na Kilińskiego i kup ten drugi stary tapczan. W

Wszystkiego po trochu

nim też chyba będzie złoto. Jak sami nie znajdziemy to pan prokurator pomoże.

O GOŁĘBIACH. Kiedy ujawniono, że niektóre z nich mają zmyślnie przymocowane pod skrzydłami ruloniki banknotów dolarowych, Kury usiłował umówić organom ścigania, że to nie są jego ptaki, a przyleciały jedynie na jego podwórko, bo tu są dobrze karmione.

— No to czyje to diabła są te gołębie? — krzyknął wyprowadzony z równowagi milicjant.

— O to niech się pan już gołębi zapyta, a nie mnie — odpowiedział Kury spokojnie.

O SOKOŁECIE. Na targu w tym miasteczku zatrzymał Kurego w chwili kiedy dokonywał nielegalnej transakcji walutowej. Z tego tytułu stanął przed tamtejszym Sądem. Rozbawiony jego wykrętami odpowiedziami i swoistą filozofią życiową, oskarżający w sprawie prokurator z nieukrywaniem uśmiechem przedstawił sądowi rzeczywisty przebieg wypadków. Ten uśmiech prokuratora wyprowadził nawet Kurego z równowagi.

— Nie ma się z czego śmiać — powiedział rozalony zwracając się do sądu. — To trzeba płakać, że Kury musi stać przed sądem w takim miasteczku jak Sokółka.

O BILARDZIE. Jak już nieraz wspominałem Kury był hazardzistą. Nade wszystko więc przedkładał gry, w których wynik teoretycznie zależał wyłącznie od przypadku. Lubili także grać w bilarda. Tyle tylko, że nie bardzo umiał. Ale często odwiedzał salę bilardową „Podlaskanki” (była taka w piwnicy obok obecnej kawiarni i doprawdy nie wiem komu ona przekażwała) i uparcie grał na „wystawę” i „pokera” niestety, dość często przegrywał w bilard.

Pierwszy tryb plotki-anegdotki podali mi białostoccy prawnicy. Przy okazji rozmowy z nimi przypomniała mi się dość interesująca sprawa, o której opowiadał mi kiedyś w Prokuraturze Wojewódzkiej.

Legitymacja skautowa

No 109

Okazioieka niniejszej

Legitymacji skautowej

Jest członkiem 2. drużyny

oddziału patrola

organizacji skautowej „NAPRZÓD”

Naczelnik szluby

Sekretarz szluby

Dowódca patrolu

Białystok, 5 lipca 1987r.

OLGA PACEWICZ

Oto prawie 80-letni wdowiec, rolnik z wsi dawnego powiatu monieckiego, przebywał w białostockim areszcie oczekując na rozprawę. Miał stanąć przed sądem oskarżony o stosunki płciowe z nieletnimi. Nie chodziło ucale o gwałt lub przynuszenie. Jak wykazało dochodzenie odbywało się to wszystko za zgodą dziewcząt, z których jedna zupełnie przypadkowo wygadała się przed matką. We wsi wybuchł skandal. Przybyła milicja. Późniejsze zeznania panienek zadziwiły prokuratora. Do jurynego dziadka nie miały żadnych pretensji. Nie płacił im ani nie kupował żadnych prezentów. Erotyczne spotkania z nimi odbywały się w ciepłarni, w warunkach przytulnej sypanki, ale gdzieś na łące, a nawet zimą w stodole na siano lub na sianach w drodze do wsi.

Prawo jest w takich wypadkach surowe bez względu na wiek oskarżonego. Miał więc prokurator nie mieć sprawy umorzyć. Oznajmiając powyższe niedawemu oskarżonemu był jednak ciekaw, co staruszek zrobił zgodnie z literą prawa będąc dlań wyrokiem dożytnego wiekienia.

Coraz głośniejsze Sejm uchwały. Na jej podstawie prokurator mógł sprawę umorzyć. Oznajmiając powyższe niedawemu oskarżonemu był jednak ciekaw, co staruszek zrobił zgodnie z literą prawa będąc dlań wyrokiem dożytnego wiekienia.

— I co pan teraz będzie robił? — zapytał prokurator wciągając staruszkowi dokument uwolnienia. — Już więcej nie będę taki głupi — pnie prokuratorze. Nie będę wierzył na słowo. Teraz już będę sprawdzał metryki.

I ta odpowiedź zatkała prokuratora. A to ci dopiero dziadek. Od czasu do czasu dawna prasa notowała jednak przypadki dobrze „trzymających” się dziadków. Ludzie żyli zdrowiej bez pestycydów.

Ukazująca się w Warszawie „Zorza” z 1901 r. donosiła, że: „W kamawale w wiosce Grochowice (niedaleko Piotrkowa Trybunalskiego) 88-letni włościanin Marcell Wojczak posiadał 18-letnią dziewczynę, córkę sąsiada pojmimo, że sam posiadał w prostej linii 139 potomków, a manowiecie: 11 dzieci, 63 wnuczków, 38 prawnuków i 25 praprawnuków. W uroczystości zaślubin uczestniczyło przeszło 200 osób. Pan „młody” był całkiem rzędkim bardzo wesołym. Niestety, jednak w trzecim dniu po ślubie rozchorował się nagle tak, że musiano posłać po doktora do Belchatowa. Zanim on jednak zdążył przybyć, śmierć skończyła „pana młodego” z powodu, jak twierdzono, starości.”

KTO ZNA TE ORGANIZACJE? Oto okładka dziennej legitymacji skautowej organizacji skautowej. Nosiła ona nazwę „NAPRZÓD” a istniała przy Gimnazjum 1-go Zrzeszenia Nauczycieli w Białymstoku. Nosi ona numer 109 a jej właścicielką była Rachel Jaworowska. Przypuszczam, że była to jedna z młodzieżowych organizacji żydowskich. Jeśli ktoś z Czytelników wie coś o skautach z „NAPRZÓD” proszę napisać do mnie lub zatelefonować (tel. 240-13).

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI

Lata pięćdziesiąte
lata sześćdziesiąte

lizzini, dentysta wokół którego skupiali się myśliwi opowiadając o dzikach wielkich jak szafy. Panie, najczęściej ich żony, podawały sobie przepisy na ciasta, lub dobre rady jak utrzymać ładną figurę i cerę. Wpadali na filizankę kawy lekarze, profesorowie. Przed wieczornym spektaklem siadali przy „swoim” stoliku aktorzy, znani i lubiani, szczególnie ci z zespołu dyrektora Ireny Górskiej, a potem już dyrektora Zegalskiego. Młodzi innierowie wędliłi spory o sprawy im tylko znane, no, a jeśli chodzi o dziennikarzy to i tych z radia i tych z prasy nigdy nie br-

lowało. Bo właśnie tu rozdzieliły się najciekawsze pomysły na publikację, tu można było wysłuchać pochwały lub krytyki audycji czy numeru gazety i zawsze przynosiło to jakąś korzyść. Wreszcie można było wysłuchać czytanych po raz pierwszy utworów poetyckich Ali Szumowicz i Zbyszka Ślęzki, lub pięknie recytowanego wiersza przez zaprzyjaźnionego aktora Zygmunta Nawrockiego. Nie było chyba takiego dnia, żeby nie wstąpił do „empiku” znany i szanowany malarz pan Wells zawsze pełen humoru i życzliwości, a także pan Boloz i młodzi plastycy, którzy wtedy się dobrze zapowiadali i pokładanych nadziei nie zawiedli. To trzeba przyznać.

W kawiarni pracowały na zmianę pani Wyżkowska i pani Dudowa, a kawa przez

nie parzona nie miała sobie równej w smaku i aromacie.

Jak potrzebne były te spotkania, dyskusje, a nawet bezlistne niekiedy sądy, żarty i anegdoty także. I trudno dziś powiedzieć, że tak właśnie mogło być.

— Co ciągnęło tych ludzi do siebie, o czym tak można było rozmawiać godzinami przy jednej filiżance kawy — zastanawiamy się dziś z panią Milą.

Była to niewątpliwie atmosfera niepowtarzalna, wielka ciekawość świata, ludzi i spraw dziejących się wokół. I nieprzeobra-

potrzeba dzielenia się z innymi swoimi spostrzeżeniami, refleksjami, obserwacją życia. Do „empiku” przyciągała księgarnia pełna nowości, ciekawych wydawnictw, albumów o jakie trudno było gdzieś indziej. I to już zasługa pani Milę, która przez te wszystkie lata sprawowała pieczę nad tymi działami.

MOŻNA DZIŚ ZATEŚNICĆ za czasopismami w języku francuskim, angielskim, niemieckim „Elle”, „Burda”, „Freud” — to dla kobiet ciekawych nowinek ze świata, a dla mężczyzn interesujących się polityką. Pani Mila wspomina, że był taki okres kiedy czasopisma te zdobyły wityry, tyle tego było. Potem coraz mniej i mniej, aż do dzisiaj kiedy już nie ma wcale.

Księgarnia miała swoich wiernych klientów — ludzi nauki, teatru, sztuki, dla których zamawiano się książki i którzy wierzyli, że pani Mila „spod ziemi” jak to mówią, wyciągnie poszukiwany tytuł. I tak było. Jakże często przywoziła z Warszawy, kupione w tamtejszych księgarniach oczekiwane przez białostockich czytelników książki. Kto by się dziś fatygował. Były to przeważnie pozycje związane z określonymi dziedzinami nauki — medyczne, techniczne, prawnicze, polskie i obcojęzyczne, najnowsze nowinki świata. Dziś, strach powiedzieć, ale ja widziałam jak w dziale czasopism sprzedawano poczochoy. Do tego doszło.

Dawniej wszystkie książki, poukładane tematycznie na regałach, kusły do zakupów. I ani jedna nie leżała na podłodze, co Imię, że i przedtem miejsca było więcej.

W TEJ KSIĘGARNI nabywano się pięknie wydane albumy wzbogacając domowe biblioteczki, a także na upominki z różnych, bardzo ważnych okazji. I nie dziwne, że przybywający do miasta goście, nie omijali „empiku”.

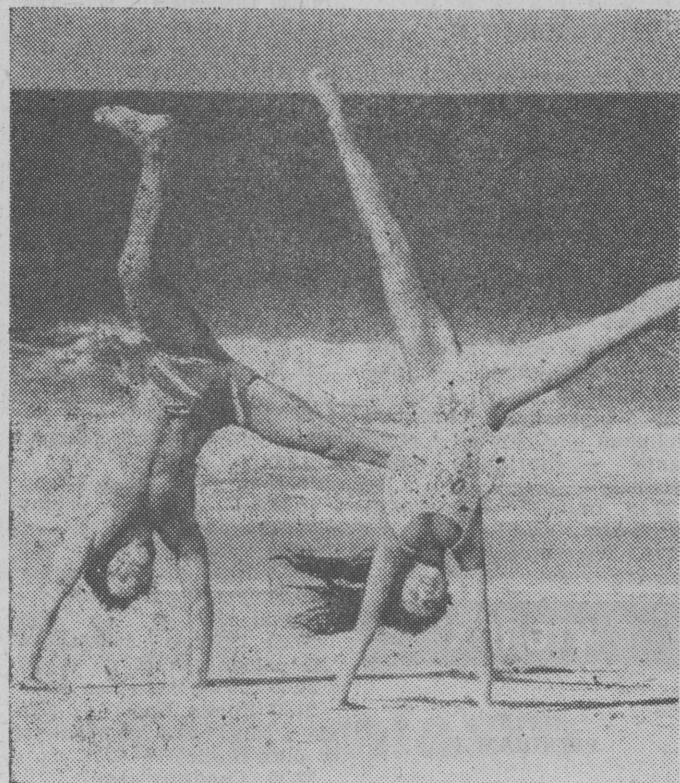
Pani Mila w ciągu wielu lat swojej pracy otrzymała wiele odznaczeń. Ale najbardziej sobie ceni odznakę „Zasłużony Księgarz”. Tego dnia, gdy wręczano w Warszawie odznakę, na okładce czasopisma księgarzy ukazało się zdjęcie — pani Emilia Czybilska uśmiechnięta, trzymająca otwartą książkę. Jak w życiu. Jest w Białymstoku wielu zasłużonych, oddanych swojej pracy księgarzy i do nich należy pani Mila z „empiku”.

Nie będę się dłużej rozwodził. Kto wie miata atmosferę tamtych lat, ten wie, czym był wtedy dla miasta „empik”, jak bardzo było potrzebne takie miejsce dla integracji środowisk. Rolę tę przejął potem „Klub Siedmiu”, koordynujący poczynania różnych stowarzyszeń. A jak jest dziś — każdy widzi.

ANNA ZAREMBINA

magazyn

Gazety Współczesnej



Kto sprawniejszy?

Repr. ACH

Panowie udający się na Florydę bądźcie ostrożni

Na południu Florydy od kilku tygodni grasuje gang urodziwych, doskonale ubranych młodych kobiet, trudniących się... usypianiem za pomocą narkotyków. Następnie zaś panowie ci są obrabowywani z czego się tylko da. Wzbudzające zaufanie panienki odwiedzają nocne kluby i luksusowe hotele Florydy, zaś po upatrzaniu potencjalnej

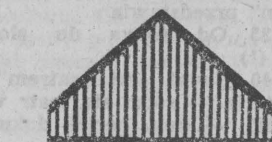
zdobyczy, organizują spotkania „sam na sam”, podczas których wysypują środki usypiające do napoju, a gdy ofiara usnie przeprowadzają szczegółową „rewizję”, po czym ulatniają się. Według policji, stosowane środki nasenne należą do bardzo silnych i powodują w niektórych wypadkach kilkunastogodzinną utratę przytomności.

Wyłatuowany George Schultz?

Szef amerykańskiej dyplomacji posiada — według magazynu londyńskiego „The Spectator” oraz tygodnika amerykańskiego „Newsweek” — wyłatuwanego tygrysa na swym lewym pośladku. Departament Stanu zignorował tę informację, natomiast oba magazyny stwierdzają, że tatuaż-maskotka pochodzi z okresu studiów G. Shultza na Uniwersytecie Princeton.

AIDS szaleje

40 przypadków zachorowań na AIDS tygodniowo ma miejsce w Europie. Pod koniec stycznia bieżącego roku na naszym kontynencie około 5 tysięcy ludzi chorowało na tę chorobę. Jest to blisko jedna dziesiąta zakażonych AIDS — sem wszystkich na świecie. Ostatnie badania wykazały, że istnieje kilka odmian wirusa tej choroby. Właśnie wykryto na Jamajce nowy — powodujący AIDS.



Portret słubny na biodrze, pamiątka na całe życie.
Repr. ACH

STROFY

Wiesława Szymbalskiego Prośba

Chodź po świecie — może ją spotkasz —
do serca i umysłu się wciśnij.
obdarta, głodna, zniechęcona płotka:
— Od poniedziałku podrywaj!

I tak zamęci w biednej głowie,
że choć człowieku siadł i płacz,
albo się upił — i tak się nie dowiesz!
Czy to podrywka cen, czy piac?

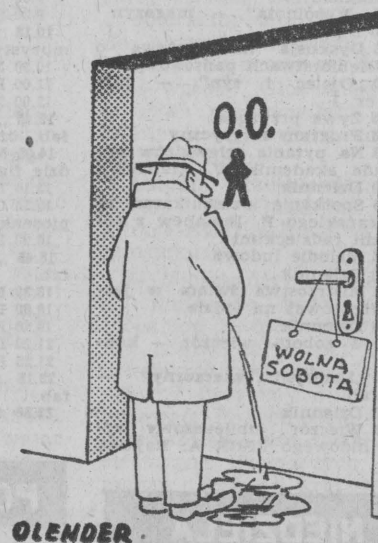
Już mija środa, potem czwartek,
piątek jak dropa mogłeś ssać,
dwa dni weekendu nie nie warte,
a w poniedziałek... Nie! Ech, ma!

Więc jeśli w domu, czy w podróży,
stanie przed tobą biedna, głodna,
powiedz: „Nieważę, komu służysz,
lecz bądźże chociaż wiarygodna!”

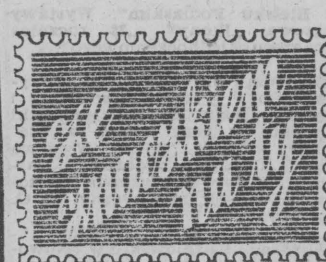
Wszelkie podobieństwo do faktów, zdarzeń i ludzi jest całkowicie zaimagowane.

He jeszcze?

Według badań naukowca Alana Guttmachera co roku dokonuje się na świecie od 40 do 60 milionów zabiegów przerywania ciąży. W tej liczbie 33 miliony zabiegów dokonywane jest legalnie. (Om)



OLENDER



Czy to rarytas?

Jeden z czytelników zwierzył mi się, że posiada na oryginalnym liście znaczek przedrukowy z roku 1972 o nominale 4,50/60 gr. Po dokładnym zbadaniu okazało się, że jest to znaczek sfałszowany, o czym świadczy druk typograficzny (prawdziwe wykonane zostały rotografurą). Potwierdzą to również inne szczegóły np. grubość liter, ich kolor, wymiary.

Otóż czytelnik słyszał, że takie fałszyki, wykonane na szkło pocztu, na listach pochodzących z autentycznego obiegu pocztowego, należą do rzadkości i uchodzą za prawdziwe rarytasy filatelistyczne. Czy tak jest w istocie? Same znaczki są fałszykami i niczym więcej. Natomiast na oryginalnych listach mają pewną wartość dla zbieracza, ale daleko im do miana rarytasu.

Historia tego fałszerstwa jest ciekawa, zwłaszcza dla zbieraczy z naszego regionu. Dlaczego? Otóż znaczki te najczęściej spotyka się na

listach, nadanych w urzędach pocztowych Białostoku i Białostoku 9. Niekiedy badacze przypuszczają, że fałszerstwa dokonano najprawdopodobniej w grodzie nad Białką.

Listy z podrobionymi znaczkami 4,50/60 gr często nadane zostały z Kombinatu Przychodów i Uchwyty „Ponar-Biał” i były adresowane do innych przedsiębiorstw państwowych. Takie listy urzędowe dla zbieraczy z reguły mają większą wartość — na co zwrócił kiedyś uwagę w „Filatelisie” A. Klugiewicz — niż na korespondencji prywatnej.

Może więc dlatego naklejono sfałszowane znaczki na listy wychodzące z „Ponar-Biał”? Oczywiście, jest także inna ewentualność: znaczki przypadkowo zakupiono i nieświadomie nalepiono na listy. I jeszcze pewien szczegół: odnośnie fałszywych znaczków 4,50/60 gr. Otóż tenże A. Klugiewicz zauważył, że fałszyki występują tylko naklejone na listach urzędowych z „Ponar-Biał” jeden w układzie pionowym, a drugi „do góry nogami”. Tej „prawidłowości” nie spotkał na listach ze znaczkami prawdziwymi 4,50/60 gr.

Czyżbyśmy jednak mieli do czynienia ze świadomym preparowaniem „rarytasów”? Wątpię jednak, czy kiedykolwiek uda się rozszyfrować tajemnicę fałszyków znaczka 4,50/60 gr.

BADANIA POLARNE
Do obiegu weszła seria polskich znaczków, poświęconych 10-leciu Polskiej Sta-



cji Antarktycznej im. H. Arctowskiego. Przedstawiają one statki, jachty i łodzie oraz okazy fauny charakterystycznej dla tego kontynentu. Znaczki zaprojektował St. Malecki. Ukazały się także jego autorstwa koperty FDC.

UWAGA, SZACHISCI!

A teraz coś dla filatelistów-szachistów. W czerwcu br. w Flekarach Śląskich odbędzie się VIII Międzynarodowy Turniej Szachowy. Z tej okazji tamtejszy UPT stosować będzie datownik okolicznościowy.

POMOC DLA BEZDOMNYCH

Pod taką nazwą Poczta ONZ wydała serię 6 znaczków. Zaprojektował je polski artysta — Władysław Brykczynski. Serię uzupełniają koperty FDC, wydane w 3 wersjach.

FILATELISTA

Rehabilitacja „Ostatniego tanga w Paryżu”

Sąd w Rzymie uznał, że słynny film Bernarda Bertolucciego pt. „Ostatnie tango w Paryżu” z Marlonem Brando i Marią Schneider nie budzi zgorszenia scenami seksu, które dziś już nie stanowią pornografii. „Ostatnie tango” w okresie 11 lat nie mogło być wyświetlane we Włoszech.

Olga Jackowska-Kora, solistka zespołu „Mannam”
CAF — T. M. Sobchuk



DZIWI ŚWIATA ROŚLIN



Ziele z Sareptu

W pobliżu Włogogradu leży nieduże miasteczko Sarept. Tam w początkach XIX w. uruchomiono pierwszą w Europie olejarnię, która przerabiała nasioną gorczycy. Około 1800 r. fabryczki produkowały najlepszą na świecie musztardę sarepską.

Gorczyca pochodzi ze stepów Azji Środkowej. Powstała najprawdopodobniej w wyniku spontanicznego krzyżowania się rzepy z jakąś nieznana rośliną zielną. Liście obfitują w witaminę C i dlatego Azjaci spożywają je jak sałatę. Nasiona zawierają do 50 proc. tłuszczu, bardzo wysokiej jakości. Po zmiaśnięciu makuchoń otrzymuje się proszek gorczyczny, a z niego — musztardę. Zawarty w nim olejek eteryczny to środek przeciwbakteryjny dodawany do konserw, mleka, piwa.

Gorczyca ułatwia trawienie, zwiększa wydzielanie soku żołądkowego, zapobiega zaparciom. Jeżeli proszek gorczyczny zmieszamy z ciepłą wodą i starannie rozetrze, a następnie naniesie na pergamin, otrzymamy gorczycznik, wspaniałe plastry leczące przebiegnięcia, reumatyzm, zapalenie płuc i korzonków nerwowych. Gorczycznik przyłożony w okolicy serca zniża bolesną dusznicę i reguluje ciśnienie.

Przy zatruciu narkotykami przyjmuje się gorczycę do wewnątrz dla wywołania wymiotów.

(Rys. Leng.)

MYŚLI PRZĘKORNE

Twórców pięknego słowa władztwo nad masami; dyktatura poetariatu.

Ostre strzykanie w kościach reformy chcieliby nie, którzy leczą herbatką Paracelsusa.

Nie reformuj tego, co samo się reformuje!

Nie ma większego despotyzmu jak despotyzm obywateli.

Od kiedy to orły białe nie przestają kwękać?

Łapówkarsko uzależnieni: przypisani wnętrzu własnej dłoni.

Gdy nie ma takich, którzy by nam porządnie złożyli skórę, trzeba sobie samemu dawać w kość.

Apatia: choroba popłomienna.

ZBIGNIEW WAYDYK

Indie — kraj świętych byków

W mitologii hinduskiej matką wszystkich krów jest Surabhi, która wyłoniła się z

kosmicznego oceanu jako obfita siera i fontanna mleka. W odróżnieniu jednak od mitologii germańskiej, w której czczono świętą krowę Audhumle czy egipskiej, w której niebiańska krowa Hathor przekształcała się w Izis, żonę Ozyrysa, mitologia hinduska nie włączała krowy matki, ani tym mniej krowy „córki” do panteonu. Natomiast miejsce w świątyni zajmuje byk.

W każdym, najmniejszym nawet miejscu kultu Siwy, a Siwa to jeden z trzech najważniejszych bogów hinduskich, znajduje się posąg Nandiego — byka, który jest symbolem czystej siły fizycznej. Siwa przedstawiany pod postacią Lingi (czyli Fallusa) nie ma nic wspólnego z Erosem — jest Bogiem, który tworzy i niszczy w ascezie. Moce seksualne Siwy zostały przekazane bykowi, który jako jego wierzchowiec siedzi w każdej świątyni naprzeciwko swego jedźca.

Wierni modlą się do Siwy składając jednocześnie bold Nandiemu.

Indie nie są krajem świętych krów — są krajem świętych byków. (P)

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) jedno naczynie zupełnie podobne do drugiego, 8) nie ryba, nie mróz, nie cholera, 10) kanna w stylu retro, 12) nieuczciwe popieranie się, 13) „z” jednokrotnie, 14) ojciec Atośa, Portosa i Aramis, 17) to, do czego gaduła nie daje dojść innym, 19) ciężkie chwile, 21) niezmordowany pierwiastek chemiczny, 22) „m” z palcem na ustach, 23) nadmorski deplak w samolocie, 25) bodziec wewnętrzny, 27) mowy bez słów, 28) wprost — widzialny przejaw boga Re, 29) pismo dyplomatyczne, 30) pozycja na drażku, 30) kilkunastu akcja kaznodziejska połączona z odprawianiem specjalnych nabożeństw, 32) pstry w koło, 35) imię, w którym skrył się ren, 36) r/c, 38) bycze bóstwo, 39) ródzkarstwo, ale bardziej naukowe, 42) historyczne wybory, 43) postrach gapowiczów, 44) tusty moczymord.

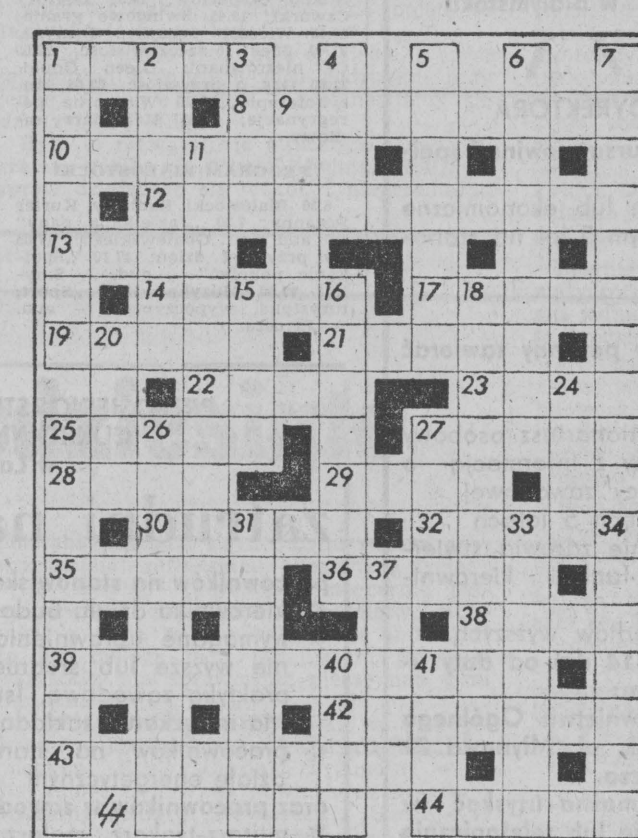
PIONOWO: 1) na pewno nad Nysą Kłodzka, 2) odciecie państwa od kontaktu z numeru 61.

POZIOMO: gracz, narzeczona, cześć, pączek, schab, okaz, kawa, spław, cęgi, rozwód, zjazd, pryk, kosz, łajba, ochlap, etap, drwal, neon, ssak, Piotr, azbest, potas, lokomotywa, szkło. **PIONOWO:** zamąbójście, szczawiacz, oczko, fors, gach, ameba, zaćma, zakaz, czary, klips, wróżbiarstwo, wędka, okład, rzepa, opust, aprobat, łania, napis, optyk, sroka, karma, Oslo.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczanej w „Gazecie” nr 49 z 27 lutego br. nagrody książkowe wylosowali: Marzena Kierko z Augustowa, Anna Przybylska z Supraśla, Małgorzata Łęczyńska z Siemiatycz oraz Małgorzata Fiedorowicz oboje z Białegostoku.

Zamiejscowym nagrody przesłamy pocztą. Mieszkańcy Białegostoku proszeni są o zgłoszenie się po odbiór książek do Działu Łączności z Czytelnikami redakcji (ul. Wesołowskiego 1), pok. nr 2.



(bm)